

Z POLA WALKI

Wydawnictwo Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Wybuch rewolucji w Łodzi.

„Dni czerwcowe“.

W Łodzi krwi morze, stopy trupów, tysiące rannych. Straszne żniwo zebrał krwawy Anioł Mordu — konający absolutyzm carski.

W dniach 20—25 czerwca proletarjat łódzki stanął na czele rewolucji, porywając się do walki tak potężnej, masowej, wytrwałej, jakiej od wybuchu wrzenia rewolucyjnego w caracie jeszcze nie było. Kto „wywołał“, kto „spowodował“ powstanie czerwcowe w Łodzi? Tak pytać mogą tylko ludzie, ślepi i głusi na cierpienia i pragnienia naszej masy robotniczej, ludzie, nie rozumiejący, że rewolucja ludowa ma swoją wewnętrzną siłę żywiołową, z którą toczy się nieubłagane naprzód. Ofiary majowe i bohaterstwo proletariatu Warszawy pobudzają ducha robotników łódzkich, zagrzewają ich do walki. Robotnicy łódzcy strejkują masowo i szarpia rozpaczliwie jarzmo wyzysku kapitalistycznego, — bo muszą, bo jarzmo to dla zbudzonych na duchu stało się nie do zniesienia. Waleczący robotnicy łódzcy urządzają olbrzymie zgromadzenia i demonstracje — bo muszą, bo przebudzona świadomość i solidarność klasowa dąży z nieprzerpaną mocą do wspólnej akcji masowej, do tego orzeźwiającego, krzepiącego uczucia potęgi i otuchy, jakie daje zgnębionemu niewolnikowi kapitału i knuta maszerowanie w zwartej masie współbraci. Robotnicy łódzcy odpowiadają na zbrodnie zbirów carskich jeszcze większymi demonstracjami, — bo muszą, bo zbudzeni i odrodzeni duchowo robotnicy nie mogą już przyjmować uległe smagania z ręki ciemniejących, bo taka uległość zlamaby ich duchowo, zwłchnęłaby ich wiarę we własne siły. Tak piętrząc się szybko, walka w Łodzi wybuchła bitwą na barykadach, — jeden to łańcuch przyczyn i skutków, który przerwać się mógł tylko wtedy, gdyby robotnicy odstąpili od swych dążeń, gdyby cofnęli się z drogi, wiodącej ich do wyzwolenia.

Proletarjat łódzki został mimo obrony bohaterskiej zmiażdżony. Pozornie triumfuje w Łodzi znowu ta sama sita brutalna bagnetu i kuli karabinowej, która w krwi zatopiła olbrzymią demonstrację majową w Warszawie, która rzezią straszną stłumiła styczniowe powstanie proletariatu w Petersburgu.

Ale rewolucja jest jednym rodzajem wojny, w której z szeregu porażek wynika w końcu zwycięstwo. Absolutyzm triumfuje w Petersburgu i w Warszawie i w Łodzi i w Kiszyniowie i na Kaukazie — i każde z tych „zwycięstw“ zbliża go fatalnie, nieubłagane, o krok do grobu, a lud pracujący do zwycięstwa. Bo każda z tych rzezi absolutyzmu niesie dalej zarzewie nienawiści, buntu i walki, popycha dalej falę rewolucji, która, tocząc się z nieustraszoną siłą, wzdyma się coraz wyżej, coraz potężniej.

W Warszawie w maju 20-tysięczny pochód wprawił w zdumienie rząd i burżuazję, — po miesiącu w Łodzi 70-tysięczne tłumy maszerują pod sztandarem rewolucji. W Warszawie rzeź bezbronnego ludu zakończyła niebываła olbrzymią demonstracją masową. Kula i bagnet triumfowały nad uciekającą, ratującą się od morderczego napadu masą. W Łodzi po miesiącu odpowiedział na rzeź bezbronnych demonstrantów jest już 48-godzinna walka zacięta na barykadach. Ciężko i z mazurem zdobywał już teraz absolutyzm swoje „zwycięstwo“. Przez pięć dni, od 20-go do 25-go, Łódź była ogniskiem nieprzerwanych demonstracji, strejków powszechnych, starć z żołdactwem, — przez pięć dni w Łodzi wrzała nieprzerwanie walka. „Prawa“ i bezprawia absolutyzmu, jarzmo kapitału były strątowane, zmiecione, masa robotnicza rozfoćzyła nad miastem swoją burzliwą, falującą, jak morze, groźną potęgę, — w Łodzi przez pięć dni pania wszechwładna była Rewolucja!

I absolutyzm musiał w gorącej bitwie zdobywać pięćdziesiąt i pięćdziesiąt! Przy pomocy garści rewolwerów, bohaterski proletarjat opierał się przemocze zbójczej falangi przez całe dwie doby, aż go żelazo mordercze i znuzenie śmiertelne powaliły o ziemię... Absolutyzm triumfuje nad Łodzią, cisza grobowa wymiotła na chwilę rozgwar burzliwy Rewolucji. Wśród ciszy wkraczają z brzękiem stalowych bagnętów na plac bezprawia i mordów nowe zastępy zbójcze, z okolic ściągnięte. Ale rzeki krwi, płynące po ulicach „zdobytego“ miasta, wołają swym milczeniem do ludu całego kraju i całego państwa głośno i przeraźliwie, jak dzwon śpiżowy, jęczący na alarm. Jeszcze szereg takich „zwycięstw“ — i absolutyzm rumie wśród powszechnego jednoczesnego powstania ludu na całym obszarze państwa.

Losy łódzkiego powstania rewolucyjnego wskazują widocznie istotę i warunki zwycięstwa Rewolucji w caracie. Rozgoryczony, drżący, żądny pomsty na mordercach, robotnik łódzki woła: broń! Broń jest potrzebna, jest niezbędna. Ale żadna broń nie dałaby odosobnionemu miastu zwycięstwa nad caratem, panującym nad 120 milionami. Dopóki absolutyzm może ściągać do Łodzi coraz nowe pulki żołdactwa z miast i wsi okolicznych, zwycięstwo orężne robotników łódzkich jest płoną nadzieją. I tak samo pojedyncze zwycięstwo robotników warszawskich, petersburskich, moskiewskich. Dopiero kiedy powstanie będzie powszechnym, ogarnie wszystkie większe miasta i przerzuci się na wieś, kiedy carat nie będzie mógł ściągać swych zbójceckich zastępów z miejscowości „spokojnych“ i koncentrować ich nacisk na zgnięcie jednego lub paru miast rewolucyjnych, wówczas zwycięstwo będzie po stronie ludu, bo wówczas najsilniejsza broń wojska „spokoju“ już nie przywróci, i wówczas nagromadzony tu i ówdzie a tłumiony jeszcze pomruk wśród samego wojska będzie miał dość siły i odwagi, by zlać się w głośny protest i zachwiać, złamać same szeregi obrońców caratu.

Rewolucja robotnicza może zwyciężyć absolutyzm tylko jako powszechne, jednoczesne, trwałe powstanie całego olbrzymiego ludu roboczego miast i wsi na obszarze państwa. Dziś absolutyzm żyje tylko odosobnieniem i rozproszeniem wybuchów rewolucyjnych, tym, że proletarjat powstaje pojedynczo i kolejno w jednych punktach, gdy w innych chwilowo walka ucichła, lub wcale jeszcze nie wybuchła.

Ale temi pojedynczymi wybuchami żyje właśnie już Rewolucja. Proletarjat zniszczy panowanie knuta tylko w powszechnym powstaniu rewolucyjnym, ogarniającym naraz całe państwo. Ale to powszechne powstanie zrodzić się może tylko z pojedynczych wybuchów, i każdy taki nowy wybuch rozszerza płomień rewolucyjny, przygotowuje i przyspiesza wybuch w innych miejscowościach, gdyż podnosi energię bojową proletariatu w całym państwie, nuży i zniechęca wojsko, dezorganizuje maszynę państwową, wyklaruje i zaostrza stosunki klas i partii w społeczeństwie, podsyca ogólną atmosferę rewolucyjną. Pojedyncze powstanie czerwcowe łódzkiego proletariatu zostało zdławione, ale padając, wstrząsnęło ono podwalinami caratu, jak Samson filarami swego więzienia.

Biada pionierom! Rewolucja czysto robotnicza, jaką jest po raz pierwszy w dziejach nowożytnych obecna rewolucja w caracie, rodzi się, rozwija i potężnieje tylko przez samoświadomienie i zorganizowanie olbrzymiej klasy proletariatu, a szkołą jedyną tego uświadomienia i tej organizacji jest już nie przewodnictwo burżuazji, jak ongi w Europie, tylko własna walka niezmordowana proletariatu, własne ofiary, własna krew, którą okupuje każdy krok w tej walce. Najstraszniejsze ofiary, największa część kosztów wzmagającej się powoli rewolucji przypada na te szeregi proletariatu, które, wyprzedzając masę energią, świadomością, organizacją, pierwsze rzu-

cają się do walki i pierwsze padają skoszone, aby swoim męczeństwem porwać dalsze szeregi braci do walki i na sobie stępić mordercze żelazo kontrrewolucji. Obok proletariuszów petersburskich, którzy w styczniu spoczęli na wieki na śnieżnym całunie bruku w stolicy carowej, obok proletariuszów warszawskich, którzy przyćmioną skłonem żreńcą oglądali po raz ostatni słońce majowe w tym roku, legli proletariusze łódzcy na swych barykadach, pod swym czerwonym sztandarem, — jako pionierowie Rewolucji i wyzwolenia proletariatu w całym państwie rosyjskim.

Nie pierwsze to żniwo krwawe dni czerwcowych w dziejach klasy robotniczej. Tego samego 23-go, 24-go i 25 czerwca, przed laty 57-miu, proletarijat paryski staczał najpotężniejszy bój rewolucyjny z rządem burżuazji. W lutym 1848 roku proletarijat, wraz z średnią i drobną burżuazją, obalili monarchję Ludwika Filipa i zaprowadził rządy republikańskie. Proletarijat paryski wierzył wówczas, że republika zbawi go natychmiast od jarzma kapitału, że da mu chleb i pracę i sprawiedliwość społeczną. Ale w republice zapanowała burżuazja, czyli właśnie ten sam kapitał, a bohaterki proletariatu Paryża, zdradzony i oszukany przez klasy posiadające, rzucony na pastwę nędzy i bezrobocia, powstał w czerwcu z rozpaczliwym mężstwem do walki przeciw starej niewoli. Cztery dni prawie wrzała walka na przedmieściach Paryża. Z bohaterstwem bezprzykładnym robotnik paryski zasańcował się za przeszło 400 barykadami, wybierając raczej śmierć z żonami i dziećmi, niż powrót do jarzma kapitału. Dni czerwcowe skończyły się klęską proletariatu. Rozszalała „zwycięzka“ burżuazja już po stłumieniu powstania wyrznięta, wymordowała w pień 3.000 robotników, a 15.000 skazała na katorgę i wygnanie. Była to rzeczywista porażka, która usunęła proletariata na długo z widowni rewolucji. Była to porażka nieunikniona, bo walczący bohaterko robotnik paryski szedł do boju, ludząc się, że zdoła w republice burżuazyjnej jedną bitwą orężną znieść panowanie kapitału.

Ale klęska czerwcową proletariatu paryskiego była z wyjątkiem dla sprawy całego międzynarodowego proletariatu. Dopiero w tej strasznej rzezi bowiem, w tym morzu krwi własnej, proletarijat francuski poznał poraż pierwszy, że jest odrębną klasą, która dla wyzwolenia swego może liczyć tylko na siebie samą, poznał, że wybawienie z piekła kapitału da mu nie sama republika burżuazyjna i nie jedna choćby najbardziej bohaterska bitwa uliczna, tylko długa walka klasowa przy pomocy praw politycznych, w republice zdobytych. Ofiary czerwcowe robotników w Paryżu były tą ceną, za którą międzynarodowy proletarijat okupił świadomość swej odrębności klasowej i swych zadań klasowych. Morze krwi, wylanej w czerwcu 1848 na przedmieściach Paryża, stało się między klasą robotniczą a klasą wyzyskiwaczy na całym świecie.

I dziś jeszcze, po pół wieku, ofiary czerwcowe proletariatu paryskiego wydają bujny plon w rewolucji robotniczej.

Sama go wypchnęłam...

(Pamięci ofiar 1-go Maja w Warszawie.)

Idę pod adres „rannego“. Wchodzę — młoda kobieta o wyglądzie dziewczyny, miłej, mizernej twarzy siedzi nad maszyną schylona. Obok niej kilkoro dzieci się bawi. Przez otwarte drzwi wzrok mój pada do pokoiku, w którym otulona chustką, z głową na poręczy krzesła siedzi starsza kobieta. Pytam o rannego.

— A toć on pochowany, kula odrazu głowę mu strzaskała, odpowiada spokojnie młoda kobieta.

Robi mi się zimno, chciałabym pomóc, a w poczuciu niemocy czepiam się kobiety i nawiązuję rozmowę. Jest siostrą zabitego, mąż jej zdun — zarabia obecnie bardzo niewiele, ciężkie czasy, ona dorabia szyciem bluzek. Młoda jest bardzo, dwoje dzieci straciła, został jej jeden chłopak, ale i tak żyć trudno. A teraz to nieszczęście z Frankiem. Taki był dobry, pracowity, sporo zarabiał, jako bronzownik, utrzymywał matkę, a teraz co! Matka cały dzień szlocha, rozpacza — już jej głowa pęka, wytrzymać nie może. „Mamo, mamo, niech no mama przyjdzie“. Matka się zrywa jakby przerażona. Jest młoda jeszcze, przystojna i miła, porządnie, a nawet starannie ubrana. Ma zaczerwienione oczy i tylko powstępując się od płaczu, opowiada, opowiada bez końca. I do-

czej caratu. Już z jasną świadomością swych dróg i celów klasowych, bez złudzeń, bez iluzji proletarijat Rosji i Polski maszeruje sam jeden do szturm na ostatnią twierdzę despotyzmu, aby, obalając ją, przyspieszyć wyzwolenie swoje i całego międzynarodowego proletariatu.

Walka na barykadach w Łodzi.

Łódź, 20 czerwca. Po Petersburgu nowy wybuch rewolucji w Łodzi. Doprowadziła do niego konsekwentna taktyka Socjaldemokracji, uprawiającej niezłomowaną agitację masową i — za pomocą całego szeregu demonstracji, które przybiebrały coraz to większe rozmiary, doprowadzającej wzburzenie rewolucyjne mas do najwyższego stopnia natężenia.

W niedziele, 18-go czerwca organizacja nasza urządziła majówkę w lesie łagiewnickim w odległości 10-ciu wiorst za Łodzią. Spotkaliśmy się tam z majówką p.-p.-s.-owców, byli tam również liczni towarzysze z „Bundu“. Po skończonym zgromadzeniu towarzysze z rozwiniętymi sztandarami doszli do lasu zgierskiego, t. j. do połowy drogi — tu sztandar zwinięto, i większa część zebranych powróciła do miasta grupami, by uniknąć w ten sposób starcia z wojskiem. Pozostali w zwartych szeregach ruszyli dalej i w ten sposób doszli do miasta. Na rogu ul. Łagiewnickiej i Młynarskiej nastąpiło starcie z kozakami. Zabito 10 osób, kilkadziesiąt raniiono, między innymi dwuletnie dziecko. Rannych odwieziono do szpitali, zabitych umieszczono w różnych domach na Bałutach.

Zapanowała straszne wzburzenie. Organizacja nasza postanowiła urządzić na pogrzebie demonstrację i w tym celu rozwinęła energiczną agitację w fabrykach, zawiadamiając jednocześnie o swym zamiarze „Bund“, który zgodził się przyjąć w demonstracji udział. P. P. S., jak zwykle odosobniona, tym razem też agitowała na swoją rękę za demonstracją, zapominając jakoś zupełnie o swej niedawnej odezwie, skierowanej przeciw Socjaldemokracji i wywoływanym przez nią nibyto „dla rozgłosu“, „bezcelowym starciom“ i „krwi rozlewom“. Rzecz prosta, iż P. P. S., nauczona doświadczeniem, że jej wysiłki zalania pożaru rewolucji spelzają na niczym, wolała tym razem — byleby nie zostać całkiem po za ruchem — iść chociażby w tyle za Socjaldemokracją i nawet przyjąć udział w „bezcelowych“ starciach, które dopiero niedawno sama potępiała. Decyzja wcale mądra, której nie można nie pochwalić.

Pogrzeb odbył się 20-go, rozpoczął się o godzinie 6-tej po poł., a skończył się dopiero o godz. 9^{1/2} wieczorem. Przeobraził on się z oddania ostatniej posługi zmarłym w imponującą manifestację przeciwko samowładztwu.

Już od południa stanęły niektóre fabryki, wszystkie inne przestały pracować popołudniu. Przewidywania, że w pogrze-

cznie ulgę jej to przynosi. Mówią obie z córką, wzajem dopełniając szczegóły.

I na co mi to przyszło, za co mnie ta kara spotkała. Chowałam od maleńkości, ojciec odumart, jak miał lat sześć, wszystko było na mojej głowie. Własnymi rękami odchowałam czworo dzieci, własnymi rękami, bo ja pracza, po domach chodząc. I jak już odchowałam, z Franka pociecha taka, dobry taki, porządny chłopak — i starszy jest dobry, czeladnik rzeźnicki, choć go teraz wydalili, bez roboty, chodzi za to, że na pogrzeb poszedł, do roboty nie przyszedł. Lecz Franek to zdolny był taki i inteligentny! Niby do niego nie należał, ale przynosił to kartki, to do czytania, a rwał się, a palił. Tak go ciekawiło, interesowało, co ludzie mówią, co robią. I że to chcą dopomóc wszystkim! I za co te łotry go zabiły! A żeby ich! Te morderce! I jak to się pastwili nad nim! Bo to kula na miejscu go trafiła, a jeszcze potem go kuli i pałaszem przez twarz cięli! I że to sprawiedliwości na świecie niema. Żeby takim zbójom do ludzi spokojnych strzeląc dawali! I tak mordować, tak zabijać. Bo ja go z córką na własnych rękach stamtąd przyniosłam. Nie chciałam trupa im oddać. A żeby ich pokarało! O Jezu, mój Jezu! I po drodze to mi żołnierska drogę zastępowały, stójkusy na platformę brać go chcieli! Tom ciało tak między nogi wzięła, położyła i jakem ich zwymyślała:

bie przyjmą udział tysiące, sprawdziły się w zupełności. Niemniej od organizacji rewolucyjnych szykowało się do manifestacji i władze. Wojsko było w pogotowiu. Już od rana rozstawiano na Bałutach patrole; pojechali tam kozacy, dragoni i poszła piechota. Posterunki policyjne wzmocniono. Tymczasem poczęli się zbierać uczestnicy pogrzebu, głównie w okolicach placu Kościelnego.

Największą trudność przedstawiało zgromadzenie w jednym miejscu ciał, które leżały w rozmaitych punktach. W niektórych miejscach policja stawiała opór, w końcu udało się jednak sprowadzić 5 trumien w jedno miejsce. Ciała pozostałych z pośród zamordowanych jeszcze nie odnaleziono. 5 więc tych trumien sprowadzono na róg Brzezińskiej, gdzie też zebrał się tłum, liczący około 25 tysięcy*). Wojsko zatarasowało wszystkie przejścia i nikogo więcej nie dopuszczało do procesji pogrzebowej, przez co ta nie mogła wrzastać po drodze, co zwykle ma w tych wypadkach miejsce. Chwilami zdawało się, że dojdzie do rzezi, tłum był silnie wzburzony, a zachowanie się kozaków było strasznie dzikie, prowokacyjne. Tak np.: jechali oni pędem boczną ulicą prosto na tłum, zatrzymując konie na miejscu dopiero tuż przy ludziach, chwytali za szable, wyciągali je z pochew i... po obejrzeniu ostrzy chowali z powrotem; gdzieniegdzie chwytali za karabiny i nabijali je. Piechota zachowywała się względem manifestantów przyzwoicie. Jeszcze przed ruszeniem pochodu robotnicy nawiązywali rozmowy z żołnierzami, ci jednak bali się rozmawiać, ze względu na oficerów, inni znowu wskazywali tylko oczami na kozaków, jakby chcąc powiedzieć, że jeżeli kto, to tylko kozacy strzelać będą.

Tak więc pochód szedł otoczony ze wszystkich stron wojskiem, gdyż boczne ulice były obstawione, a oprócz tego przed pochodem i za pochodem wszędzie było wojsko. Na Franciszkańskiej rozwinięto sztandary. Ogółem było ich 11, w tej liczbie 3 sztandary Socjaldemokracji: 1 czarny żałobny i 2 czerwone. Z Franciszkańskiej pochód skręcił na Średnią. Na skraju do cmentarza przy końcu Średniej, rozstawiona była piechota i kozacy. I znowu wśród uczestników pogrzebu zapanało przekonanie, że starcie w tym miejscu nastąpi napewno, bez chwili jednak wahania tłum posuwa się naprzód prosto na wojsko, wojsko przystępuje się, i pochód przechodzi spokojnie. Zachowanie się manifestantów było bez zarzutu: kiedy w jednym miejscu kozacy, dla postrachu, wymierzali do ludzi, wszczął się wśród garstki popłoch, w tej chwili jednak poczęto krzyczeć ze wszystkich stron: „nie uciekać, stać jak mur!” — i wszystko powróciło do porządku, spokojnie ruszono naprzód. Zbliżono się do cmentarza: — kiedy początek pochodu wchodził, środek i koniec musiały się zatrzymać, z czego skorzystał jeden z naszych towarzyszy, by wygłosić

*) Według urzędowych wiadomości liczba manifestantów wynosiła około 50 tysięcy. (Red.)

do zgromadzonych, mów: „Towarzysz nasz mówił o wybuchu rewolucji w państwie; wyjaśniał, jak nieuniknione są ofiary w walce o wolność. Następnie mówca nasz wyjaśniał, jakie stanowisko powinni zająć robotnicy — socjaldemokracji — względem żołnierzy, mówił o konieczności uświadamiania ich. Oba przemówienia przyjęte były grzmiącymi okrzykami: „niech żyje rewolucja! niech żyje socjaldemokracja!”. Na cmentarzu znowu zabrał głos towarzysz z naszej organizacji, w dłuższym przemówieniu wyjaśniał cele i zadania Socjaldemokracji, mówił również o klerze, piętnując jego stanowisko, jego haniebną akcję, podjętą przeciwko rewolucji w obronie absolutyzmu. Mowa przyjęta była bardzo gorąco. Przemawiali także bundowcy i p.p.sowcy. Przez drogie manifestanci śpiewali pieśni rewolucyjne po polsku i w żargonie. Wznoszono okrzyki rewolucyjne. Na cmentarzu zwinięto sztandary, i zebrani różnymi drogami rozeszli się.

Potężna demonstracja 50-tysięcznej masy robotniczej 20-go czerwca nie pociągnęła za sobą ofiar. Lecz następnego dnia straszliwie podniecone masy pod wpływem żywołowego wzburzenia, wywołanego ostatnimi gwałtami rządu carskiego, demonstrują znowu 70 tysięcy robotników, jak donoszą depesze urzędowe, t. j. fałszowane, przebiega ulicę Łódzi z kilkunastu sztandarami i śpiewami rewolucyjnymi. Demonstracja trwa czas dłuższy, aż wreszcie pojawia się z przodu, z tyłu, z boku tłumy wojsko. Do demonstrantów dają salwę. **18 zabitych, 100 ranionych pada** — krwawy car znowu trumnuje.

Łódź, 21 czerwca w nocy. Ze straszliwą dokładnością potworzyła się dzisiaj u nas rzeź warszawska z dnia 1-go maja. Piszę krótko i tylko to, co widziałem sam. Liczba zabitych i rannych nie jest jeszcze znana: podobno ogółem jest ich do 100 ludzi. Nie wiem nawet jeszcze, kto zginął lub został ranny z naszych towarzyszy.

Dzisiaj miał się odbyć pogrzeb jeszcze jednego z zamordowanych w dn. 18-go b. m. Pogrzeb ten miał znowu stać się wielką demonstracją przeciwko caratowi. Ogromne masy wcale Stare Miasto już przed godziną zaczęły gromadzić się, że policja w nocy ukradła ciało zabitego i pochowała je. Masa była tak strasznie wzburzona, że słychać było tylko przekleństwa, rzucane policji. Na razie wobec tego, że pogrzeb się nie odbywał, chciano zaniechać i urządzić demonstrację, masa jednak nie myślała o rozejściu się. Największe tłumy były skupione na Franciszkańskiej i Średniej. Na Franciszkańskiej rozwinięto sztandary i ruszono pochodem, z początku niewielkim, który jednak wciąż wzrastał, tak iż przy Nowym Rynku tłum już wynosił kilkadziesiąt tysięcy. Od Nowego Rynku ruszono ulicą Piotrkowską. Nad głowami powiewały sztandary, wielkie i małe, czerwone i czarne żałobne, z pośród tłumy manifestanci przywiązywali do kijów czerwone chustki i wnosili je do góry. Nasza organizacja wysłała dwa czerwone sztandary i szeroką czerwoną szarfę, z napisami: „część poległym bohaterom”.

„A wara mi psy jakie od syna! A wy, zbójce zatracone, lotry... To teraz powtórzyć nawet nie mogę! Nogii mnie bolą, jechać nie mam za co! Bo i skąd!

I znowu szlochać zaczęła, a córka jej przerwała.

„To już opowiem wszystko po porządku. Przepraszam panią, że ja taka — i nerwowa — ale to wszystko...”

Mówi prędko, coraz prędzej.

„Tak było. W poniedziałek rano siadłam do szycia. Przyszedł Franek i mówi: „Rzuć ty robotę — co ci po zarobku. Dziś święto nasze, majowe, nie godzi się pracować. My w siłę wrzastamy — będzie inaczej i lepiej”. A ja tylko tak — miałam pilną robotę i kończyć ją chciałam. Bo ja do sklepu bluzki szyję — o widzi pani”. I przynosi, pokazuje mi białą bluzkę. Taka pracowita, tyle falbanek, marszczenia tyle.

„Taka wypracowana i tanio robię. Więc goniłam i chciałam tylko dokończyć, bo to pilna była robota, a ta pani moja to święta kobieta. A Franek taki rozradowany, opowiada i cieszy się, taki wesół. Tak mu się wszystko śmiało tego dnia, tak szczęście. Dla zabawki siadł do kart z bratem i całego rubla wygrał.”

Tu znowu matka przerwała.

„I to ja sama go wywiódłam, sama go wypchnęłam. Taki był śliczny dzień i wyszłam z tym oto małym wnucz-

kiem. Poszłam na Żelazną i spotkałam pochód. Widzę, idzie taki tłum ludzi, takie śliczne chorągwie, ludzie tacy rozradowani, weseli. I tak spokojnie — żołnierze nie przeszkadzają, wojsko wszędzie zdejmuje czapki, kłaniają się, porządek taki. Tak mi się to podobało, że wpadłam tu do mieszkania i wołam: „Franek, ty tu siedzisz, a tam tak ślicznie. Idźże, a prędzej, prędzej, bo nie dogonisz! I sama go tak na śmierć wysłałam”.

— Znowu płakać poczęła, i córka za nią kończyła.

„Już Franek za czapkę złapał, lecz naraz zawrócił. Strasznie kochał brata — z żadnymi kolegami się nie wdawali, tylko tak jeden za drugim. Więc zaczął wołać Szczepana, który spał tu na otomanie. Tamten burknął: spać mi się chce — daj mi spokój. A tamten jak go podniesie — taki silny był — i woła: I ty musisz pójść, nie możemy stać za innymi. Czapki złapali i polecieli. Nie upłynęło nawet pół godzinki, słyszemy strzelaninę. Jezus Maryja! Aż tu naraz wpada Szczepan — całe spodnie we krwi. Woła: Franka zabili! Ja mówię: Szczepan opamiętaj się, zwarjowałeś! A ten jak gruchnie na krzesło, głowę sobie ścisnął i jak nie ryknie; zabili, psu braty, zamordowali. Ciało leży, trza iść po ciało. Nie wiem, co, jak. Polecałyśmy z matką ludzi mówią: tyle tam namordowali, tyle ich leży w Alejach pod 101. Polecałyśmy jak szalone, bez chustki — leży! Kula w głowę

terem! precz z caratem! niech żyje rewolucja! niech żyje Socjaldemokracja! Tłum rósł z każdą chwilą, liczby określić nie jestem w stanie, wiem tylko, że pochodu okiem objąć nie podobna było. Zapał był niesłychany, okrzyki i pieśni nie milkły ani na chwilę. Bez przeszkód dotarliśmy do ulic: Przejazdu z jednej, Andrzeja z drugiej strony. Tu stała rota piechoty, która na widok zbliżającego się tłumu nabiła karabiny. W tej samej chwili nadjechał oficer i rotę odwrócił. Przed mieszkaniem policmajstra na Przejazdzie zatrzymaliśmy się, i przez kilka minut wznoszono okrzyki rewolucyjne. Z każdą chwilą zapał wzrastał: z okien i balkonów powiewano chustkami, solidaryzując się z nami w ten sposób; żołnierze, nawet niektórzy policjanci na posterunkach witali nas uśmiechami i przyjaznym kiwaniem głów, w bocznych ulicach stojący żołnierze przypatrywali się demonstrantom z współczuciem, rozpozynali z niemi rozmowy. Tłum posuwał się wciąż naprzód Piotrkowską, okrzyki bez przerwy przesywały powietrze. Kilka razy pochód zatrzymywał się dla wysłuchania mów. Trzy razy przemawiali nasi towarzysze, wystąpili też mówcy z „Bundu“ i „P. P. S.“

Wchodziliśmy w robotniczą dzielnicę. Byliśmy pewni, że pochód, spokojnie demonstrujący przed mieszkaniem policmajstra i dalej bez przeszkód posuwać się będzie. — W pułapkę, niekiedy w pułapkę nas wciągnięto... Pozwolono nam dojść do miejsca, gdzie kozacy i dragoni zajęli boczne ulice, podczas gdy z tyłu za nami postępowali kozacy. Byliśmy więc osaczeni. I oto kiedy doszliśmy do ulic Pustej z jednej a Karola z drugiej strony, w tłum padł strzał. Do oddziału kozaków — z 50-ciu zdaje się, rzucił się na pochód. Bez uprzedniego wezwania do rozejścia się dano salwy. Jednocześnie poczęto strzelać z bocznych ulic. Straszne sceny rozegrały się. Tłum w szalonym popłochu rzucił się do ucieczki. Niektóre bramy były otwarte, inne wyłamywano, uciekano przez bramy, parkany, ogrody, przez przechodnie domy na ulicę Mikołajewską. W ścisłości ludzie padali, podnosili się i znów padali, pchani potężną falą ludzką. Przed bramami utworzyły się stosy z ciał ludzkich, ciała żywych, — niektórzy kozacy strzelali bez opamiętania. Zabijano kobiety i mężczyzn, starców i dzieci. Po dwugodzinnej blisko, tak wspaniałej demonstracji uciekano w strasznym popłochu, zostawiając za sobą trupy i kałuże krwi — aby tylko dalej, dalej od tej strzelającej dzicy kozackiej. Ranni i zabici złożeni zostali w bramach domów. Pogotowie w całym swoim składzie czynne przy opatrywaniu. Tę część ulicy, gdzie rozegrał się krwawy dramat, obstawiono wojskiem i nie przepuszczano nikogo.

Na dziś dość. Teraz zresztą nie sposób pisać. W głowie chaos, a w sercu wściekłość, wściekłość. Za tę rzeź bezbronną, za tę niekierowaną zasadzkę chciałyby się zemścić i jeszcze raz zemsty...

Na piątek organizacja nasza proklamuje strajk powszechny. — Zabito podobno kilku kozaków (nie sprawdzone).

trafiła, cały mózg się rozleciał — jeszcze go potem tkliki i kłuli.

Jeżu, Jeżu. Czy też na tych psuśratów kara żadna nie przyjdzie!! Wzielim go z matką i tu przeniosły, pogrzeb sprawiły. A już musiał być dobry, kiedy mu kolegi z żywych, prawdziwych kwiatów wieniec sprawili. A tera co! znikąd pomocy, znikąd ratunku!

I wszędzie powtarzają się sceny mniej więcej podobne. Wszędzie żal, gorycz, rozpacz, która znajduje sobie upust w potoku słów. Przeważnie zabita jest młodzież, 14, 16 letnia — jak zwykle dzieciaki przodują. Czy mam jeszcze opowiadać o moich wizytach, o nędzy strasznej, bezgranicznej?

W pokoju — o ironjo, bo czegoś podobnego nie można wcale mianem pokoju nazwać: przez długi, cuchnący, ciemny korytarz wchodzi się do nory brudnej, niskiej, małej. Okienko piwniczne, powietrze piwniczne, stęchłe, ciężkie — z trudem oddycham. A w tym pomieszkaniu żyje rodzina — rodzice i pięcioro dzieci. On stróż, który prócz wspaniałego lokalu pobiera pensję 12 rubli na miesiąc. Byłoby bardzo dobrze — o czymś lepszym trudno nawet marzyć — gdyby nie trzeba było opłacać z pensji nafty i lampek na schodach. A w zimie

Łódź, 22 czerwca, wieczorem. Jestem w stanie napisać Wam zaledwie drobną cząstkę tego, co się tu u nas dzieje. Jeszcze kilka szczegółów co do dnia wczorajszego. Między innymi zamordowanymi padł i nasz chorąży; nazwisko podam w ogólnym spisie. Walczył on doostatka po bohaterku. Sztandar ocalony, bo w chwili kiedy chorąży padł, obok stojący nasz agitator zerwał sztandar z drzewca, które tamten tak konwulsyjnie ścisnął, iż nawet po skonaniu nie można mu go było wyrwać. Tenże sam chorąży w chwili, kiedy już na ziemi leżał, strzelał jeszcze do obok kręcących się kozaków. Oddział bojowy bundowski dzielnie się spisywał, do ostatniej chwili pozostał na ulicy, strzelając do kozaków, z których też sporo zginęło. Jeden z naszych agitatorów dał 17 strzałów z Brauninga, okazało się (co wszyscy zupełnie zgodnie potwierdzają, chociaż urzędowej wiadomości niema), że 12 kozaków w spadło z koni zabitych lub rannych. Z tłumu zabitych jest według urzędowego sprawozdania 18 osób, (w rzeczywistości dwa razy tyle), liczba rannych jeszcze nie stwierdzona. Wiele osób poszukuje swoich blizkich. Tłum przez całą noc z wczoraj na dziś był na ulicy w bliskości miejsca rzezi. Do tłumu tego, spokojnie stojącego, jeszcze o 12-ej w nocy strzelano. Jakie rezultaty, czy ofiary są, tego trudno się dowiedzieć, bo miejsce obstawione wojskiem. W nocy przewieziono trupy do trupiarni, a rannych do szpitali. Lżej ranni naturalnie ukrywali się i leżą w domu. Na razie rzeź sprawiła wrażenie przynębiającego, dziś jednak duch wstąpił w masy, domagają się walki, wprost szukają jej. Dziś rano nastąpiło porozumienie między naszą organizacją a „Bundem“, utworzono komisję, która zajmuje się prowadzeniem strajku. Dziś z powodu święta chrześcijaństwa nie pracują, żydzi od rana zaczęli rzucać pracę, tak iż popołudniu wszystko już stało. Utworzono oddziały, do których weszli towarzysze z naszej i bundowskiej organizacji, oddziały te w imieniu komitetów S.-D. i Bundu, żądały zamknięcia sklepów dnia tego i nie otwierania ich nazajutrz. Po południu wszelki ruch kołowy ustał. Tramwaje również zostały przez nas wstrzymane. Dziś z samego rana zabito kozaka na rogu ulic Wschodniej i Średniej, na Nowomiejskiej szpicla, na Wschodniej znów szpicla i policjanta. Tłum przy każdej sposobności rozbraja policję. Na Starym Mieście, na ulicy leży materiał przygotowany do budowania barykad: beczki, kamienie, drabiny i t. d. Na Południowej zbudowano barykadę z beczek.

O godz. 9-tej wieczorem kozacy atakowali ją, rezultat niewiadomy, słyszeliśmy tylko salwy, a dostać się tam niepodobna.

Na Wschodniej popołudniu tłum zabarykadował się w dwóch domach, skąd zaczął strzelać i rzucać kamieniami z dachów i okien na wojsko, policję i kozaków. Wielu z nich pało lub zostało rannych. Przez pół godziny wojsko strzelało do domów, ale robotnicy byli dobrze ukryci i nikt nie

wychodzi na to 7 rubli — wówczas na życie, (ubranie!) zostaje całych 5 rubli.

Opowiadająca mi to kobieta z dzieckiem na ręku tak jest zahukana, tak ogłupiała nędzą, w jakiej żyje, że robi wrażenie trawionego zwierza, który gnany rozpaczliwym głodem szuka czegokolwiek — aby tylko oszukać na chwilę bodaj ten przeraźliwie, bezczelnie natrętny żołądek. Tutaj dziewczynka ciężko raniona leży w szpitalu. A choć mózg uszkodzony — mało znać żalu, rozpacz. Jedna „gęba“ mniej do żywienia — czemu się tu dziwić. Tutaj nie skarżą się wcale — apatja zupełna.

Idę jeszcze dalej — wszędzie przekleństwa, wszędzie złorzeczenia — lecz tylko na morderców, na tych, którzy się pastwili. I wszędzie też same opowiadania — ciała pokryte ranami — ciętymi, kłutymi, wszelkimi możliwymi. Jeden prócz wielu ciętych, ma 9 kul — 9 kul — a jakim cudem w nędznym jego ciele duch się jeszcze kołacie — trudno powiedzieć. Rys charakterystyczny, to sposób ujęcia kwestji przez rodziny. — Charakterystyczny, zwłaszcza w zestawieniu z burżuazyjną sferą. Niema żalu do tych, którzy „wciągnęli“ — o „wciąganiu“ zupełnie mowy tu być nie może — jest tylko nienawiść, głęboka nieprzyzwyczajona nienawiść do sprawców rzezi.

ucierpiał. Nakoniec przez dachy i innymi sposobami obleżeni wycofali się. O 7-mej wojsko weszło do domów z rewizją, ale już nikogo i nic nie znalazło. Na Średniej tłum zbierał kamienie, wyrwał je z bruku, układał z nich całe stopy dla odpierania wojska. Po wczorajszej rzezi taki duch ożywia tłumy, że ze śmiechem, ochoczo, z radością niemal wylegają na ulicę. Idę ulicą Cegielnianą. Na Południowej padają strzały, niedaleko mnie stoi kupka robotników, słuchają, rozprawiają. Podchodzą inni, opowiadają, że kozacy nie mogą ze strony Południowej ulicy, zdobyć barykady, odjechali więc, by uderzyć z innej. Na wieść o tym zebrani klaszczą w dłonie, radość w nich zbiera: „nasi na barykadach, a kozacy uciekli!” — wołają i biegną, by tę radosną nowinę jak najdalej zanieść. Przeważnie wysyłają na miasto kozaków, jest ich wszędzie dużo, widocznie piechocie nie dowierzają. Oto parę faktów jeszcze z dnia wczorajszego, stwierdzających, że piechocie rząd carski już zbyt mało ufać nie może. Idzie pięciu żołnierzy bez broni. Na zaproszenie z naszej strony, by przyjęli udział w pochodzie, uśmiechają się zyczliwie i mówią: „radzibyśmy, lecz jest nas wszystkiego pięciu, a przytym w mundurach. „Inna znów scena. Niedaleko od pochodu stoi żołnierz z karabinem w ręku. Robotnicy chcą mu go odebrać, on ich prosi, by tego nie robili: puście, ja się wyniosę. Robotnicy pozwalają mu odejść, on dziękuje i, nie zważając na oficera stojącego nieopodal, ucieka z posterunku. Kiedy pochód z nieufnością podchodził do stojącego na ulicy Piotrkowskiej oddziału żołnierzy, którzy właśnie karabiny nabijali, oficer wprowadził żołnierzy do bramy ze słowami: „nie bójcie się, strzelać nie będziemy”.

Jutro spodziewamy się jeszcze bardziej ostrych starć. Nastroj masy jest w najwyższym stopniu rewolucyjny, a władze wyższe i niższe zachowują się względem tłumy w najwyższym stopniu prowokacyjnie i brutalnie.

P. S. Północ. W tej chwili otrzymuję wiadomość, że na Wschodniej i Południowej na barykadach wrewalka dotychczas. Wszystko obstawione piechotą, konnicą i artylerją. Szklą latarni potłuczono, co chwila rozlegają się strzały: to strzelają do policji, wojska i szpiełów.

Nasz Komitet wydał gorąco napisaną odezwę, załączam ją, nawołującą na jutro do strejku powszechnego. Odezwa ma być dziś wieczorem i jutro nad ranem rozpowszechnioną po całym mieście i niewątpliwie znajdzie podatny grunt, gdyż daje tylko wyraz uczuciom i nastrojowi ogółu łódzkich robotników.

Odczwa Komitetu Łódzkiego.

Do wszystkich robotników Łodzi.

Revolucja idzie naprzód! Potężne fale uświadomienia zagarniają coraz większe kadry braci roboczej. Carat drży w swoich posiadach i w potokach krwi naszej chce strach swój zagrzebać, chce się ludzi, że nas zwycięży.

Gdy na pogrzebie stutysięczne tłumy czcily bohaterów swoich, gdy całe miasto oniemiało na widok naszej potęgi, carat krwiożerczy zmieszany bezradnie się przyglądał i przysłuchiwał, jak potężne piersi śmierć mu głosiły. I płynęły, płynęły bez końca szeregi bojowników i płynęły bez końca dźwięki wyroku śmierci na carat.

I był to dzień triumfu, był to dzień proletariatu! A gdy wczoraj poraz drugi, tysięczne tłumy zaległy ulice miasta, gdy do niebios sięgala nasza pieśń bojowa i gdy wszystko zmalowało, a był tylko wielki, bohaterski proletariatu, carscy się p a c z e, postanowili jednak swoją niemoc wobec rewolucji ukryć w rzezi zbrodniczej bezbronno tłumy.

I polała się krew niewinnych, krew kobiet i dzieci, krew ludzi, idących ze spokojem, z wielką radością w duszy, z uśmiechem szczęścia dziecięcego na ustach.

Towarzysze! Robotnicy! Zjemy w okresie rewolucji. Każdy dzień to krok naprzód, ale każdy krok ten znaczone jest krwią naszą. W potokach krwi naszej carat chce rewolucję utopić, krew ta jednak zatopi go, krew ta go zadusi. Krew ta to nasz sztandar, to nasze święte godło. Ofiary były i będą! Wielu z nas jeszcze padnie, lecz przyszłość nasza! Ciemne żołdactwo nieraz jeszcze usłucha rozkazów zbirów carskich, ale, któż zdoła wstrzymać strumień w biegu, czyż jest na świecie taka broń?

Towarzysze! Krew ta nie płynie nadaremnie, krew ta zagrzeje nas do dalszej walki, walki nieublaganej. Krew ta będzie nam maciąca każdą chwilę, ani na sekundę nie pozwoli nam zapomnieć o walce śmiertelnej z absolutyzmem.

Do walki więc!

Niech przekona się wróg nasz, że rzeź energii naszej nie złamała, że dzisiaj jesteśmy silniejsi, groźniejsi niż wczoraj. Na ulicę, bracia! Niech na cześć poległych, w piątek 23 czerwca, staną wszystkie fabryki i warsztaty, niech

ustanie wszelka praca, niech zamrze wszelkie życie, niech ustanie wszelki ruch!...

Do strejku powszechnego jednodniowego!
Cześć poległym bohaterom rewolucji!
Precz z morderczym absolutyzmem!
Niech żyje rewolucja!

Łódzki Komitet
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.
Łódź, 22 czerwca 1905.

Jak dowodzą podane niżej korespondencje, odezwa naszego Komitetu nie poszła na marne. W całym mieście 23-go zamario wszelkie życie: ustała absolutnie wszelka praca, wszelki ruch, wszelki handel. Lecz świadomi robotnicy łódzcy, a za nimi i cała masa robotnicza nie zadowolili się tym razem tylko protestem w formie strejku. Całe miasto zostało zatarasowane barykadami — podług pism legalnych i zakordonowanych było ich przeszło 30 — na których kilkadziesiąt tysięcy proletariuszy staczało w ciągu dwóch dni zacięte krwawe boje z rozpasanym żołdactwem i zbirami carskimi. Nasi korespondenci donoszą nam o dalszych walkach, co następuje:

Łódź, 23 czerwca. Już od samego rana znać było silny ruch na Wodnym Rynku i w bocznych ulicach. Na ulicy Przejazd, robotnicy poprzewracali słupy telefoniczne i zaczęli z nich przy pomocy różnych innych przedmiotów wznosić barykady. Lecz wkrótce nadjechało wojsko i barykady porozrzucało. Lecz sprowadzono też robotników, którzy zaczęli ustawić poprzewracane słupy, wojsko zaś, pilnując roboty, strzelało do przechodniów. Kilka osób zostało ranionych lub nawet zabitych. Tegoż wieczora masa wojska zalała Wodny Rynek, robotnicy w różnych punktach dawali salwy do wojska. Wojsko, nie wiedząc, skąd pochodzą strzały, strzelało wprost do mieszkań, jeden dom na Wodnym Rynku, został formalnie podziurawiony kulami jak sito. Na rogu ulicy Rokicińskiej i Przędzalnianej, zerwano telefony i ze słupów wzniesiono barykady. Była w tych stronach również demonstracja — przeważnie młodzieży; wywieszono tu czerwony sztandar, lecz bez żadnego napisu. Sztandar ten demonstranci, rozchodząc się, zawiesili na słupie od przewodników elektrycznych.

Łódź, 24 czerwca. Wczorajszych pod wieczór zaczęło się uspakając. Ludzie zmęczeni potrzebowali odpoczynku, strzały słycać było już rzadka. Ci, którym odpoczynek nie był potrzebny, przez całą noc wznosili barykady. Wczoraj od rana walka się rozpoczęła. Barykad w całym mieście było kilkadziesiąt: na ul. Wschodniej, Południowej, Dzielnej, Mikołajewskiej, Zielonej, Promenadzie, Piotrkowskiej, Szosie Rokicińskiej, Przejędzie, Cegielnianej, Średniej, Konstantynowskiej, w Kweli, na całym Starym Mieście (Bałuchach). Okazał się wielki brak materiału. Niektóre więc barykady, zbudowane marnie, nie dawały prawie żadnej osłony. Najlepiej zbudowane były na ul. Piotrkowskiej. Użyto tu kilku wozów ze śmieciami, desek, beczek próżnych i napełnionych piaskiem. W wielu miejscach wyrzucano przez okna rozmaite przedmioty, przydatne do tego celu. Prócz tego wzmocniano barykady kamieniami, wyrwanymi z bruku, płytami betonowymi z chodników. Na ulicy Piotrkowskiej łączono pojedyncze części za pomocą drutu, którego dostateczną ilość dostarczały telegrafy i telefony. Masa jeszcze nie przyzwyczajona do walki ulicznej, mało jednak korzystała z barykad, najczęściej ukazywano się w bramach przed barykadami a, gdy wojsko zbliżało się w celu ich burzenia, witano je strzałami z rewolwerów. Wojsko zbliżało się do barykad bardzo ostrożnie.

Widziałem w jednym miejscu, taki manewr naprzykład. Wojsko, idąc do barykady, zatrzymuje się w odległości paru set kroków. Daje salwę. Nikt z barykad nie odpowiada. Żołnierze robią krok naprzód, i znów salwa w kierunku barykady, i tak kilkakrotnie. Zbliżają się więc odważnie do barykady i zaczynają ją burzyć. Wtem naraż z bram domów, z okien, rozlegają się strzały, wojsko cofa się, następnie bombarduje przez kilka minut kamienicę i... odchodzi. Jeden z towarzyszy opowiada, że ukryty w bramie domu słyszał, jak oficer trzy razy komenderował „pli” i... salwy nie było słycać. Od rana zabrano się do rozbijania sklepów monopolowych. Ogółem zniszczono ich około trzydziestu, w tym kilka spalono.

Zbytecznym chyba dodawać, że fabryki stały, tramwaje i dorożki nie kursowały. Sklepy, biura, banki, pozamykane. Ofiar mnóstwo. Oficjalnie podają 200 osób, sądząc jednak z ogromnej masy trupów, leżących po wszystkich bramach, wnioskując z liczby rannych, widzianych przezemnie samego, zabitych musi być co najmniej około 200, z rannymi

zas razem przeszło 1000. Ze strony policji, piechoty i kozaków zabitych i rannych naliczono ogółem co najmniej dwadzieścia parę osób. W sprawozdaniach jest podany tylko jeden raniiony. Na samej Mikołajewskiej zwalono z koni sześciu kozaków. Było to tak: Na Mikołajewskiej w pobliżu Dzielnej zebrał się tłum. Podjechał patrol kozacki, złożony z 12 ludzi. Sześciu zatrzymało się na rogu Dzielnej i Mikołajewskiej, a sześciu innych uderzyło na tłum, zostali jednak otoczeni i prawdopodobnie wszyscy na miejscu zabici. Sześciu czekających na nich, widząc, co się dzieje, uciekło... Dopadli do rogu Piotrkowskiej i tam zaczęli strzelać na prawo i na lewo. Dźwięk z rana tłum zaczął zabijać pojedynczych policjantów i żołnierzy i zabierać broń. Krótko to trwało, gdyż policja zaraz pochowała się pod cyrkulach, a żołnierze i kozacy chodzili tylko większymi patrolami. Bramy przez cały dzień były otwarte, w przeciwnym razie ofiar byłoby bez porównania więcej, gdyż kozacy mścili się za swych zabitych, strzelając, gdzie tylko ukazał się człowiek.

Na Zielonym Rynku kozacy ustawili się w czworobok i strzelali w cztery ulice, wychodzące z rynku: Piotrkowską, Konstantynowską, Nowomiejską, Średnią. Prócz tego żołnierze brali na cel każdą ukazującą się w oknach osobę, — padali strzały, a żołnierz pochylał się jeszcze i przyglądał, jaki skutek miał wystrzał!

W ten sposób zginęło wiele osób, które zupełnie z mieszkań nie wychodziły. Okropne sceny dzieją się na mieście; nie jestem jednak w stanie zebrać myśli, by wszystko, com widział, opisać. Wyobraźcie sobie miasto, w którym na pozór całe życie wymarło. Sklepy pożyczkowe, fabryki stoją, tramwaje i dorożki nie kursują. Wychodzą na miasto, ze wszystkich stron słychać strzały. Jestem na Skwerowej, koło nr 20-go, tłum rozbija monopol. Rozlega się brzęk szkła. Ktoś łaską łutecz szyby, wsadza rękę przez otwór, otwiera okno, wyrwywa ramy, wskakuje do środka, chwytając za półkę z wodką, szarpie, wszystko wali się na ziemię, a on przytyka do rozlanej wódki zapaloną zapalnicę. Płomień bucha, on wyskakuje przez okno — dzieło dokonane!

Tłum posuwa się dalej, po drodze tłukąc latarnie. Wchodzi w Dzielną, równoległe ze mną idzie patrol, złożony z 10 ciu z ławerzy, zbierają się naokoło nich ludzie, miny groźne. Naraz żołnierze zwracają się pierwszy do zebranych: „pomilujcie, nie działajcie nam niczego, jej Bogu, nie budujcie strzelać. Tłum puszcza ich swobodnie, żołnierze uszedłwieni odchodzą. Dochodzą do rogu Mikołajewskiej. Budują tutaj barykadę. Kto żyw znosi deski do umocnienia barykady. Szczególną uwagę zwraca stary, może 60 cioletni żyd, z długą siwą brodą. Oczy mu się śmieją, twarz promienieje; ciągnie, prawie bez wysiłku ogromną belkę, rzucą ją w poprzek ulicy, i jakby z trjumphem prostuje swą postać. Jest prawdziwie piękny w tej chwili. Z całej jego postaci wieje radość, widać, że doczekał się tego, na co długo czekał. Zginął na barykadzie i umierał z radością. Część Twojej pamięci, bezimienny bohaterze rewolucji!

Jednocześnie stawiają barykadę, która ma zabezpieczyć tyły od strony dworca. W tej chwili nadchodzi wojsko, rozlega się suchy trzask strzałów karabinowych, jęki, i ludzie chowają się pod bramach. Wojsko przechodzi. Przez chwilę na ulicy pustki. Po chwili z bram tłum znów wylega na ulicę i przystępuje do naprawiania nawpół zwalonej starej i budowania nowej barykady. Idę dalej Dzielną. Przedzieramy się po drodze przez trzy barykady. Dochodzę do Piotrkowskiej. Tutaj strzały jeden po drugim. Istna bitwa, ludzie schowani pod bramach strzelają z ukrycia. W przerwach słychać głośny huk strzałów rewolwerowych, po nich salwy karabinowe i znów rewolwerów. Słychać trąbki Pogotowia. Cofam się i wchodzę na Wschodnią. I tu formalna bitwa. Kule gęsto świszczą, słychać brzęk tłuczonych szyb, jęki, później znów trąbka Pogotowia. Cofam się raz jeszcze. Dochodzę do dworca, przez dworzec na ul. Przejazd. Tu jeszcze spokojnie. Przejazdem dochodzę do Piotrkowskiej, Piotrkowską idę dalej. Znow staję — słychać strzały i tentent kopyt końskich. Pędzi oddział kozaków, strzelając pod drodze. Wchodzę do bramy — przejechali. Wychodzę. Idę ulicą Andrzeja do Promenady, tutaj spokojnie aż do Zielonej. Na drogu Zielonej i Promenady barykada już opuszczona, właściwie pozostały tu już tylko szczątki jej: wóz potamany, deski i belki. Zieloną dochodzę do Piotrkowskiej, znów strzały. Z za rogu wpada truchtem w Zieloną oddział kozaków. Wpadam szybko do bramy. W tej chwili strzały: gdzie tylko zobaczą ludzi — strzelają. Wracam do Promenady, skręcam w Zachodnią, idę do Cegielnianej i Cegielnianej do Piotrkowskiej, po drodze wszędzie przedzieram się przez barykady. Tu znów strzały z jednej i drugiej strony, strzały tłumy — naturalnie mniej skuteczne: rewolwery przeciw karabinom. Tam tylko gdzie słychać Brauningi, od czasu do czasu spada z konia kozak lub wali się na ziemię żołnierz.

Wóz ambulansowy jeździ i zbiera trupy i rannych żołnierzy. Pogotowia do nich nie wzywają. Spotykam na koniec paru towarzyszy stojących bliżej organizacji dowiaduję się, że prawie wszyscy zdrowi, tylko paru jest rannych.

Nadchodzi wieczór, ściemnia się powoli. W mieście ponuro, latarnie potłuczone, światła niema, strasznie ciemno. Ulice opustoszały. Ludzie wyczerpani poukrywali się, nie wracali do domów, wchodzili do mieszkań ludzi zupełnie nieznanymi i tam nocowali; gościny prawie nikt nie odmawiał. Gdziekolwiek tylko widać szybko przesuwające się cienie. Cisza straszna, grobowa. Zakłóca ją od czasu do czasu głos trąbki Pogotowia i strzały karabinowe, rzadziej rewolwerowe. Nakoniec słychać już tylko Pogotowie. Do 12^{1/2} w nocy względna cisza. Naraz rozlegają się w stronie koszar strzały karabinowe. Strzały padają coraz gęściej. W koszarach za grały trąbki koszarowe, warczą bębny. Kanonada bez przerwy trwa, ani na sekundę nie ucichając. Trwa to do 11^{1/2}, może 1-ej. Później cichnie wszystko, później znów 2 salwy w dłuższych odstępach czasu. To na Konstantynowskiej przed koszarami ktoś strzelił z rewolweru i rozbił szybę. Wystąpiła najpierw jedna rota i zaczęła strzelać do domu naprzeciwko koszar, później wezwano drugą rotę i dwie rotę przez dwie godziny blisko waliły bezustannie do tego domu: podziurawiony on od kul jak sito. Teraz już cisza zalega miasto — do rana.

Dzisiaj, t. j. w sobotę panuje spokój w porównaniu z dniami wczorajszym. Dzisiaj zabito kilkuletnią dziewczynkę na ul. Konstantynowskiej i postrzelono chłopca na Wodnym Rynku. Po mieście jeżdżą patrole kozackie i chodzi piechota, żołnierze trzymają w rękę karabin z palcem na cynglu. Wieczorem i rano zatrzymywano na ulicach, pytano o nazwisko, skąd i dokąd idzie. Tych, którzy się im nie podobali, odprowadzali do cyrkulach. W cyrkulach podobno kują.

O 10-tej znów słychać strzały na Cegielnianej i dalej w stronie starego miasta. Wobec tego co było wczoraj, doznaje się wrażenia, że w mieście panuje spokój. Masa chce broni, żąda jej i chce walczyć. Na razie wszystko stłumione, możliwe jednak, że w krótkim czasie wybuchnie z nową siłą.

Pogotowie pracowało bez wytchnienia. Przez cały dzień wczorajszy jeździły 3 karetki. Pogotowie przez pewien czas nie chciało jeździć, gdyż koza y nie potrafili go uszanować. Na karetkę „Pomoc“ są ślady kul. Lekarze, sanitariusze i woźnica byli każdej chwili narażeni na śmierć.

Dzisiaj latarnie palą się tylko na niektórych ulicach, większość fabryk stoi, tramwaje nie kursują. Telefon Łódź — Warszawa, Łódź — Zgierz przerwany. Komunikacja kolejowa Łódź — Zgierz przerwana. Część drutów telefonicznych i telegraficznych zerwana. Rządowe połączenie telegraficzne Łódź — Żduńska Wola przerwane.

Uzbrojeni robotnicy stawiali opór prawdziwie bohaterku i okazywali prawdziwą pogardę śmierci. Można było widzieć, jak robotnicy podkradali się pod osłoną barykad tuż pod oddziały wojska i celnymi strzałami kładli niejednego trupa. Broni jednak było strasznie mało, a przytym tylko rewolwery Brauninga okazały się skutecznymi w walce z żołnierzami, zbrojnymi w karabiny. To też tam, gdzie robotnicy posiadali rewolwery tego systemu, trupy wśród żołnierzy padały gęsto. Najdzielniej walczyli robotnicy na Wschodniej, w Kweli, gdzie padło moc robotników, na Piotrkowskiej, gdzie broniono się uporczywie, gdzie padło również wielu żołnierzy, i na Mikołajewskiej, gdzie zabito lub raniiono 6 kozaków.

Łódź, 24-go czerwca. Przyjechałem do Łodzi o godzinie 6-tej. Wiedząc, że o tej godzinie ma się odbyć pogrzeb towarzyszy żydów, wsiałem do dorożki i pojechałem na Średnią, spodziewając się spotkać żalobną procesję po drodze. Lecz tam zatrzymał mnie nasz towarzysz i uprzedził, że pogrzeb się nie odbędzie, ponieważ policja nie chce wydać trupów. Już miałem wrócić do domu, gdy słyszę okrzyki: „Idą już! Idą już!“ I rzeczywiście spostrzegłem przy końcu Widzewskiej czerwony sztandar. Przyłączyłem się do towarzyszy i posiliśmy ze śpiewami i okrzykami rewolucyjnymi ulicą Średnią do Nowego Rynku i dalej na Piotrkowską. Na Nowym Rynku stali żołnierze przy magistracie; podczas pochodu niektórzy z nich zdejmowali czapki. Na Piotrkowskiej za ul. Przejazd rozpoczęły się mowy. Mówiło trzech naszych towarzyszy; towarzysz z Bundu i jeden mówca z P. P. S. Doszliśmy do ul. Głównej. Tam postanowiliśmy porozumieć się z towarzyszami z Bundu żeby demonstrację zakończyć. Wtem rozległy się okrzyki: „Kozacy jadą“. Demonstranci zachowali z początku zupełny spokój; lecz gdy p. p. s-owcy, którzy byli na czele ze swoim sztandarem, zaczęli uciekać, zapanaował ogólny popłoch. Na czele pochodu zostali wtedy towarzysze naszej organizacji i z „Bundu“. Rozlega się druga salwa, po której padło kilku towarzyszy. Na salwę tę odpowiedziliśmy salwą z rewolwe-

rów. Kozacy odjechali, lecz po kilku minutach pędem powrócili. Przywitaliśmy ich salwami, rozlecieliśmy się do bram i stamtąd strzelaliśmy do przejeżdżających.

Po jakimś czasie, gdy kozacy odjechali, towarzysze z Bundu i nasi, wśród których byłem i ja, zaczęli budować barykadę, lecz salwy nam przeszkodziły i musieliśmy znowu się cofnąć do bram. W tej bramie, do której się cofnąłem, było kilku towarzyszy z „Bundu“ i kilku naszych, uzbrojonych w rewolwery; reszta uzbroiła się w kiję i kamienie, które powyrzynała z bruku. Za każdym razem, gdy kozacy zaczęli się zbliżać, myśmy witali ich strzałami i gradem kamieni. Obrona kosztowała nas drogo; padł jeden towarzysz z naszej organizacji i drugi z „Bundu“; wielu też odniosło mniej lub więcej ciężkie rany, lecz zdobyć domu kozakom się nie udało. Gdy zabrakło nam naboju, widząc, że dalsze przebywanie w tym domu równałoby się zgubie, zabraliśmy swych rannych i wyszliśmy przez wyłom w płocie na ul. Wólezańska.

Łódź, dnia 24-go czerwca. Wyszedłem o godz. 9-tej rano na miasto. W domu opowiedziano mi, że wszystkie fabryki idą i jest zupełny spokój. Na ulicy przechodnie snuli się w jedną i drugą stronę. Przeważali robotnicy. Część fabryk już stała, z innych robotnicy wychodzili, rozprawiając głośno o wypadkach dnia. Na rogu Zachodniej i Południowej, za Piotrkowską ujrzałem pierwszą barykadę. Pośrodku ulicy stał wóz (jak mi później powiedziano, napełniony był śmieciami), obok niego i na nim piętrzyły się deski, beczki, drabiny, bale, słupy, paki, szylidy — wszystko, jak jednym słowem, co leżało pod ręką. Barykada sięgała wysokości nieomal piętra. Widok był rzeczywiście niebывały. Przechodniów niewiele, bramy zaś, które, mówiąc nawiasem, były na skutek żądania lokatorów otwarte przez dzień cały, przepelnione publicznością. Cisza złowroga, jakby przed burzą. Rzeczywiście wnet burza nadejga. Żołnierze występują na środek ulicy, officer komenderuje ognia. Pada salwa w stronę barykady, choć na niej nie widać żadnego ruchu. Kilka osób przed barykadą pada. Kto nie zdążył ukryć się w bramie, ten zginął. Schroniliśmy się razem z towarzyszem do najbliższej bramy. Po kilkunastu minutach nadejżdża Pogotowie. Żołdactwo tymczasem najspokojniej wraca do swej „twierdzy“ bramy hotelu Europejskiego. Wchodzimy napowrót w Zachodnią. Jakby z pod ziemi wyrosła wznosi się nowa barykada; krząta się koło niej kilkunastu ludzi, znoszących materiały. Lecz wkrótce barykada zamiera. Oto występuje wojsko, tym razem z drugiej „twierdzy“ — hotelu Manteuffla, w którym umieścił się „sztab jeneralny“. Przechodnie kryją się do bram sklepów, gdzie kto może. Tym razem było tylko postrach. Stoimy w bramie. Przechodzi officer z rewolwerem w ręku. Tehórzliwi uciekają na podwórze. Pozostało nas kilkanaście osób. Officer staje przed bramą i z miną bohatera woła: „Rozejście się! Jeśli kto chce dostać kulę, służę z przyjemnością. To nic nie kosztuje“. I z miną równie bohaterką cofa się do swej twierdzy. Takich to bohaterów posiada sławna armja carska! Oto jeszcze kilka faktów dla charakterystyki zachowania się policji i wojska. W czasie strzelaniny na Wschodniej ulicy przechodząca kobieta skierowała się do najbliższego sklepu rzeźniczego. Żołnierze wpadli do sklepu, dwoma wystrzałami powalili właścicielkę i jej syna. Widząc to, kobieta wyciąga 1½ rubla, wszystkie pieniądze, jakie ma przy sobie, i daje żołnierzowi, prosząc, aby jej darowano życie. Drugi żołnierz pchnął ją bagnietem, lecz odrzucony przez pierwszego, przebił jej tylko rękę. Po zrabowaniu sklepu żołnierze ulotnili się, pozostawiając dwa trupy i ranną. Przez Piotrkowską przechodziło dwóch robotników z blaszankami (oczywiście wracali z fabryki). Z przeciwnej strony nadeszło 3 strażników. Gdy się zrównali, jeden ze strażników wyciągnął rewolwer i, przyłożywszy go do piersi robotnika, zabił go na miejscu. I wszyscy trzej, jak gdyby nic, poszli dalej... Przez Piotrkowską, koło Ewangielickiej, przechodziła przez ulicę kobieta z koszykiem — oczywiście szła do sklepu. Stojący tu żołnierz wymierzył z karabinu i położył ją trupem na miejscu.

Nie pamiętam, przez jaką ulicę przechodził patrol, złożony z kilku żołnierzy piechoty. Znajdujący się na ulicy robotnicy w liczbie kilku zaczęli uciekać do bramy. Wtedy jeden z żołnierzy krzyknął: „nie bójcie się! dziś my bijemy tylko żydów“. Wogóle można powiedzieć: banda złodziei, nazywana carskim wojskiem i policją, urządziły sobie żydowski pogrom: między rannymi, większa część zabitych, to żydzi.

P. P. S. wobec ruchu łódzkiego.

Zawiódł by się ten, kto by liczył, że w chwili, gdy proletariusze łódzcy stanęli do walki ze zbirami carskimi na barykadach — P. P. S. porzuci swą niekczemną praktykę o dwódmienia robotników od rewolucji dlatego, bo rewo-

lucjonizuje ich Socjaldemokracja, i szczerze stanie na stanowisku partji rewolucyjnej. Dość wymownie piętnuje jej działanie na korzyść „najazdu moskiewskiego“ i stwierdza widomie jej pokrewieństwo z kontrrewolucyjną narodową demokracją następujący ustęp z listu jednego z czynniejszych naszych łódzkich łowarzyzy.

Łódź, 25-go czerwca. P. P. S. na propozycję naszej komisji strejkowej przyłączenia się do strejku powszechnego w dn. 23, wcale nie odpowiedziała. W przeddzień strejku jej agitatorzy agitowali przeciwko strejkowi. Na żądanie delegatów komisji strejkowej, by tramwaje 23-go na miasto nie wyruszały, obsługa tramwajów odpowiedziała, że P. P. S. „kazała“ jeździć, (jak pisze korespondent krakowski „Naprzód“ z dn. 26 czerwca, po to, „aby służyły dla naszego użytku“! *Red.*) Skończyło się — rzecz prosta — na tym; że wyperswadowaliśmy służbie tramwajowej, czym powinny być dla niej „rozkazy“ P. P. S. i — tramwaje stanęły.

W czwartek przyszedł agitator p. p. s-owski między innymi do fabryki Grohmana i agitował przeciw strejkowi; robotnicy zagrozili mu wyrzuceniem z fabryki, jeżeli jeszcze raz przyjdzie do nich z podobną propozycją. Nie dość: w piątek, w chwili, kiedy robotnicy już walczyli na barykadach, agitatorzy P. P. S. chcieli wychodzących z fabryk, które stanęły później, nakłonić do powrotu do pracy, tłumacząc, że to jednostki terroryzują ich, bez względu na istotne ekonomiczne interesy robotników.

Łódź, 25 czerwca. Niżej podane fakty oświetlają jaskrawo zachowanie się żoldactwa w Łodzi, wskazując na rozbewstwienie jego i straszne rozpasanie, wynikające jak najwidoczniej z ciemnoty a zupełnej samowoli.

Na ulicy Piotrkowskiej pomiędzy ulicą Brzezną a ulicą Emilji stało kilku żoldaków. Jeden z nich ze śmiechem na ustach i słowami: „czy też trafie?“, mierzy, kurek spuszcza i... rani dwóch przechodniów.

Na ulicy Głównej przejeżdżający kozacy z zupełnym spokojem strzelają do ludzi będących wówczas na ulicy, przy czym ranią kilka osób. Toż samo powtarza się na ulicy Wzdewskiej; widząc stojącego w bramie pod Nr. 111 mężczyznę, strzelają do niego.

Niejednokrotnie bywa i tak, jak w widzianym przezemnie zajściu: uderzony przez kozaka nahajką mężczyzna ucieka, lecz za nim biegnie żoldak, strzela, i przechodzień pada trupem na miejscu.

Do przejeżdżającego niewielkiego oddziału żołnierzy strzela chłopak, zabija jednego i czymprędzej ukrywa się. Żoldacy rozszczerzeni wpadają do bramy, jakas kobieta, tam stojąca, niktzemnie wskazuje im ukrycie chłopca — patrol nie zadowolnia się zamordowaniem chłopaka lecz bierze wszystkich, kto się nawinął pod rękę, pod swą czułą opiekę i gna do cyrkułu.

Nietylko jednak żołnierze odznaczają się w tej walce ulicznej z — „wrogiem wewnętrznym“. I oficerowie są takimi samymi bohaterami. Oto na rogu Wzdewskiej i Cegielnianej w domu Szorcha mieszka officer. Od czasu do czasu wychodzi na balkon i gdy tylko zobaczy grupkę z dwóch, trzech osób złożoną, strzela do nich, wykonywując sumiennie zlecenie wyższej władzy. W ten sposób zabił i ranił już niemało ludzi.

Wypadki rabunku, dokonywanego przez żoldactwo, były na porządku dziennym. Niejednokrotnie żołnierze byli też w zmwowie ze złodziejami, których najwidoczniej bronili. Tak np. w nocy ze soboty na ulicy Nowozakrzewskiej złodzieje się zakradają do rzeźnika i poczynają rabować sklep. Usłyszawszy to, rzeźnik i inni lokatorowie wybiegają, by ich odpedzić. Nadejżdża usłużny patrol, i, nie pytając o przyczynę zatargu, daje ognia naturalnie do poszkodowanych. Albo oto jeszcze parę faktów. Na ulicy Piotrkowskiej dwaj znajomi przy spotkaniu zatrzymują się, rozmawiając ze sobą; zauważywszy to, żołnierze, opodal stojący, nadbiegają i zabijają obu. Z Wzdewka jadą kozacy do miasta. Na rogu Przędzalnianej a szosy Rokicińskiej stoi 16-letni chłopiec. Zachowanie jego nie podoba się zbirom i to jedynie wystarcza im, by chłopca zabić. Nieco dalej, na rogu Miedzianej a Przędzalnianej zabijają 11-letniego chłopca. W innym znów miejscu nasi towarzysze strzelają do konnych żołnierzy, poczem szybko ratując się ucieczką, dobiegają do fabryki Scheiblera i wpadają do bramy, którą im się udaje ze sobą zatarasować. Lecz jedna ofiara zostaje na placu. Żolnierze strzelają z tyłu do uciekających i jeden z nich pada, śmiertelnie raniony, poczem bohaterowie dopadają bramy i walą w nią ze wszystkich sił, by się tam dostać i po zwierzęcemu rozprawić z innymi.

Łódź, 26-go czerwca. Dziś ogłoszono u nas stan wojenny. Odnosny ukaz z datą 23-go rozklejono po całym mieście ogromnie gęsto. Wczoraj „obywatele“ spełnili w swój zwykły t. j.

lokajski sposób swój obowiązek obywatelski. Mianowicie udała się deputacja do policmajstra... z prośbą, aby wojsko przestało strzelać, na co ten odpowiedział im, że to zależy nie od niego, a od wojska. Szczegóły posłuchania u policmajstra podam później. Na mieście ruch zwykły, prawidła o zachowaniu się podczas stanu wojennego jeszcze nie ogłoszone. Na ulicach wojska moc, jest go obecnie w Łodzi około 20.000. Silne patrole piesze i konne ustawicznie jeżdżą po mieście z karabinami gotowymi do strzału, z palcem na cynglu. Ludność z nieufnością spogląda na wojsko, oczekując w każdej chwili strzału. Ze Starego Miasta wyjechała masa ludzi, bo też tam było i jest najniebezpieczniej. W nocy z niedzieli na poniedziałek jeszcze strzelało tam wojsko do mieszkań. Dzielnica ta przedstawia obraz zniszczenia. Mury podziurawione od kul, szyby potłuczone, okiennice powyrywane z zawiasów. Wojsko zachowuje się jak podczas wojny, żołnierze z posterunków nie schodzą, kuchnia polowa jeździ po mieście i rozwozi im obiady. Idę dzisiaj przez Zachodnią. Jest tam kancelarja policmajstra i po tej stronie ulicy chodzić nie wolno. Żołnierz krzyczy, ja, nie wiedząc, o co mu chodzi, idę dalej i chcę go minąć, wtem żołnierz podnosi karabin i chce uderzyć kolbą. Ledwie uniknąłem uderzenia, szybko odskoczywszy. Zatrzymują ludzi na ulicy, aresztowanych podobno biją w cyrkulach na śmierć. Jeden z lekarzy wojskowych mówi, że zabitych ze strony wojska jest 80, liczba rannych niewiadoma. Wiadomości pewnych co do liczby ofiar ze strony mieszkańców trudno dostać, liczba ich jednak wciąż wzrasta. Przepyszczają, że ofiar musi być około 2000, w tej liczbie kilkaset zabitych na miejscu, i umarłych w szpitalach. Liczby podawane urzędownie — dwieście kilkadziesiąt zabitych — są, jak zwykle, śmiesznie małe. Wielu rannych leczy się w domu, ukrywając się z obawy kary za to że są ranni. Masę trupów wywożono znowu na wozach wprost z ulicy na cmentarz, nie zadając sobie wcale trudu sprawdzenia ich nazwisk i stanu cywilnego.

Krwawy car odniósł na razie „zwycięstwo“, krwawy car triumfuje — ale czy na długo?!

Przed wybuchem.

60-cio tysięczna demonstracja socjaldemokratyczna.

Łódź, 28-go maja. Usilna agitacja, masowe zebrania, majówki, często się odbywające, zrobiły swoje — rozbudziły w proletarjacie łódzkim konieczność wyładowania drżemiacę w nim energii. Sposobność po temu nadarzyła się wcześniej, aniżeli można było przypuszczać, i Komitet Łódzki S.-D. potrafił z tej sposobności skorzystać, aby zorganizować demonstrację, chyba największą ze wszystkich, jakie dotychczas miały u nas w kraju miejsce. Co do liczby uczestników pozostawiła ona daleko w tyle poza sobą nawet ostatnią warszawską demonstrację majową w Alejach Jeruzolimskich.

Powodem do demonstracji posłużył nowy mord, dokonany przez zbójów carskich na jednym z naszych towarzyszy. Robotnicy fabryki Grohmana, po strejku 15-go maja, na cześć ofiar krwawej demonstracji majowej, wrócili 16-go do pracy, ale już 25-go o godz. 5-ej zastrejkowali po raz drugi, wystawiając tym razem żądania ekonomiczne: skrócenia dnia roboczego o 1/2 godziny (dotychczas pracowali 10 1/2 godzin) i podwyżki płacy o 15%. Rokowania z Grohmanem nie doprowadziły do porozumienia. Nazajutrz w fabryce zjawił się nasz mówca i w obszernej sali jadalnej wygłosił wobec strejkujących mowę, wzywając do solidarnej akcji i wyjaśniając momenty dziejowe, jakie przeżywamy. Mowa zrobiła na słuchaczach silne wrażenie, stawiano nawet zarzut, że była zbyt krótka. Szczególnie robotnicy „masowi“ dopominali się i prosili o szczegółowsze wyjaśnienie poruszonych przez mówcę kwestji. Mniej więcej w tym czasie zjawił się na podwórzu fabrycznym kozacy, lecz na żądanie administracji i wobec wrogiej postawy tłumu prędko się cofnęli. Przez cały dzień prawie tłum znajdował się w fabryce, gdyż Grohman zwlekał z ostateczną odpowiedzią delegatom. Tego samego dnia, w piątek o

4-ej zastrejkowała nowa tkalnia Szajblera na Widzewskiej. Sprowadzono tam kozaków, i otóż ci, nie mając wiadczenie innego sposobu do wykazania swego bohaterstwa, zebrali się o godz. 4 1/2 u wylotu ulic Emilji i Targowej i dali salwę w stronę fabryki Grohmana — bez żadnego powodu, gdyż około fabryki stało wtedy spokojnie kilkunastu robotników, najwyżej 12. Jeden z nich, Jerzy Grabczyński, który był się już skierował ku ulicy Emilji, ugodzony kulą padł, poniosłszy śmierć na miejscu. Dwaj inni otrzymali rany: Franciszek Siuda, ciężko ranny w obojczyk, odwieziony został do szpitala Czerwonego Krzyża, Adam Szymański otrzymał postrzał w lewe udo.

Ta nowa zbrodnia zbirów carskich strasznie wzburzyła robotników, zebranych w fabryce i na dziedzińcu fabrycznym. Wybiegli oni przed fabrykę, ale kozaków już nie było widać. Trupa poległego towarzysza zabrano do fabryki i złożono w kantorce fabrycznym. Przepyszczając w pierwszej chwili, iż w tym nowym mordzie Grohmanowie odegrali niepoślednią rolę, tłum rzucał na nich obelgi i przekleństwa, chciał nawet zburzyć doszczętnie pałac i dokonać dzieła zemsty doraźnej. Namiętności jednak prędko opanowano. Zaczęto rozprawiać o tym, czy w rzeczywistości Grohman zawezwał kozaków; zdania były początkowo sprzeczne, później ustalono fakt, że Grohmanowie, znajdujący się podówczas u Szajblera, nie mieli w tej zbrodni żadnego udziału, i że to rewirów, niejaki Markowczyk, zawezwał kozaków. Zajęto się przygotowaniem do obrony, gdyż zdecydowano trupa nie oddać. Policja o g. 8-ej wieczór zjawiła się, chcąc zabrać trupa, lecz, widząc groźną postawę tłumu, oddaliła się. Organizacja nasza natychmiast wysłała jednego ze swych członków, który miał się zająć pogrzebem. Postanowiono nazajutrz z rana wysłać mówców, aby całe to zajście oświetlili przed robotnikami, nawołując do demonstracji. W sobotę rano, o g. 9 1/2, podczas wypłaty zjawił się w fabryce nasz mówcy. W obszernej sali jadalnej, przed kantorem, było przeszło 2 tysiące osób. Mówca zaczął mówić o położeniu ekonomicznym robotników, o walce klas, podkreślał dążenia Socjaldemokracji do zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego i z kolei przeszedłszy do kwestji politycznych, wyjaśniał stanowisko rządu względem proletarjatu, mówił o wojnie i jej strasznych skutkach dla ludu roboczego. Dalej mówca poruszył wypadki petersburskie 22 stycznia, strejk powszechny polskiego i rosyjskiego proletarjatu, wreszcie rzezie majowe w Łodzi, Warszawie, Częstochowie i w ten sposób wykazał, że ostatni mord rządu carskiego jest tylko jednym ogniwem w szeregu nieskończonych gwałtów i zbrodni. Mówił o rządach ludowych, o zgromadzeniu prawodawczym i zakończył mowę okrzykiem na cześć międzynarodowej socjaldemokracji, przewodniczki proletarjatu całego świata; wszystkie okrzyki były z prawdziwym entuzjazmem powtarzane, mury fabryczne trzęsły się od potężnego głosu zebranej masy robotniczej. Z kolei wystąpił inny nasz towarzysz z gorącym przemówieniem w języku niemieckim, które trwało z pół godziny. Poruszył on te same kwestje, co i poprzedni mówca, i nawoływał do solidarności.

O godz. 7 1/2 wieczorem, gdy nasz towarzysz zajął do fabryki, aby omówić niektóre kwestje, obścapił go wzburzeni robotnicy masowi z naleganiem: „towarzyszu, musicie odpowiedzieć“. Okazało się, iż dopiero co ktoś przestał mówić, na twarzach słuchaczy widać było rozdrażnienie i wielkie niezadowolenie. Towarzysz nasz, widząc naokoło siebie zwarty tłum z przeszło tysiąca osób i dowiedziawszy się, że są to przeważnie robot-

nicy obcy z różnych fabryk, zaczął wyjaśniać nasze stanowisko i w gorących słowach wzywał wszystkich obecnych do wstąpienia w szeregi walczącego proletariatu, do zaciągnięcia się pod sztandar Socjaldemokracji, do uczczenia pamięci nowej poległej ofiary i do masowego odprowadzenia jej na miejsce wiecznego spoczynku. Okazało się, że poprzedni mówca, gdy przedtem zabierał głos, oświadczył, że to „z winy naszej znów ubył jeden z naszych braci. Bo, kochani bracia — mówił — powinniśmy żądać tylko 9-godzinnego dnia roboczego i podwyżki o 15%, a od wojska i policji trzymać się zdaleka“... W końcu radził, aby „ufać w łaskę Pana Jezusa i Matki Boskiej“ i zakończył okrzykiem na cześć socjalizmu (!).

W niedzielę rano nasz Komitet Łódzki zorganizował jeszcze szereg zebrań za miastem i wydał specjalną odezwę, rozpowszechnioną w bardzo znacznej ilości egzemplarzy, po całym mieście w najszerzych masach robotniczych i wzywającą na pogrzeb. Na każdym z urządzonych przez nas zebrań było od 2—3 tysięcy osób.

Odezwa nasza, wydana w krajowej drukarni, miała następujące brzmienie:

Do wszystkich robotników w Łodzi.

Robotnicy! Ginący carat, jak pies wściekły, rzuca się i kasa. Ludzi się, że za pomocą gwałtu i mordów przedłużą swe istnienie. Od początku tego roku gwałty te i mordy nie ustają prawie na chwile.

Do wszystkich tych zbrodni rządu carskiego przybywa jeszcze jedna:

do przechodzących spokojnie w piątek 26-go kilku robotników fabryki Grohmana patrol kozacki dał salwę, którą został zabity robotnik Jerzy Grabczyński, 2 innych jest ciężko rannych.

Robotnicy! Towarzysze zabitego zwłok tej nowej ofiary rządu carskiego nie wydali. Dzisiaj, o godz. 3-iej odbędzie się pogrzeb: niech zabitemu towarzyszywo wyprawi go cała Łódź robotnicza.

Niech przekona się rząd carski, że żadne prześladowania nie są w stanie zmusić nas do uległości, że nie boimy się ani kul, ani bagnatów i w walce, którą podjęliśmy, wytrwamy do końca — do chwili zniesienia absolutyzmu.

Do walki, towarzysze! Niech pogrzeb ten będzie jeszcze jednym dowodem dla rządu, że ma w nas wrogów nieprzejednanych i niezwyceionych.

Przez z rządem morderców!
Cześć ofiarom carskiego despotyzmu!

Niech żyje Rewolucja!

Łódzki Komitet

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Łódź, d. 28 Maja 1905 r.

W niedzielę cała Łódź mówiła tylko o pogrzebie. Od południa ze wszystkich stron miasta spieszyli tłumnie robotnicy do fabryki Grohmana, skąd miał ruszyć kondukt pogrzebowy. O godz. 3-iej, na którą naznaczono pogrzeb, zebrało się tam conajmniej 30 tysięcy. Olbrzymia sala fabryczna, mogąca zmieścić do 20 tysięcy osób, szelnie zapełniona, a na ulicy przed fabryką i na podwórzu fabrycznym — tłumy. Ani jednego policjanta, ani jednego żołnierza. Zgromadzenie rozpoczęło się od odśpiewania „Czerwonego Sztandaru“, poczem wszedł na zaimprovizowaną trybunę jeden z mówców naszych, i w półgodzinnej mowie w gorących słowach napiętnował zbrodnie caratu, mówił o ucisku rządu i o walce politycznej. Mowę przerywano okrzykami: „precz z caratem! niech żyje rewolucja! niech żyje sprawa robotnicza!“ Mowę swą zakończył nasz towarzysz okrzykiem na cześć ofiar caratu. Następnie przemawiała jedna z naszych towarzyszek po niemiecku. Robotnicy-niemcy przyjęli tę mowę z ogromnym zapalem, rozległy się krzyki: „Nieder mit dem Absolutismus, es lebe die Sozialdemokratie!“ (Precz z absolutyzmem, niech żyje Socjaldemokracja!) Następ-

nie przemawiali jeszcze mówcy z innych partji, a potem znowu nasi. Należy zauważyć, że w demonstracji przyjęli udział „Bund“ i P. P. S. — ostatnia widocznie tylko z obawy, że może zostać niebawem poza ruchem, który zapowiadał przybrać olbrzymie rozmiary. Stosownie do tego, P. P. S. nie prowadziła pośród masy robotniczej żadnej agitacji za urządzeniem demonstracji i ograniczyła się tym, że przysłała na pogrzeb członków swej organizacji ze sztandarem. Po mowach ruszyliśmy ze śpiewem przed fabrykę — na ulicę, gdzie już oczekiwał karawan czterokonny. Uformowanie pochodu zajęło sporo czasu. Nakoniec masą całą, dochodzącą już do 40 tys., ruszyliśmy naprzód. Ruszyliśmy ulicą Fabryczną do Pustej. Wszyscy trzymają się pod rękę. Rozwijają sztandary. Na przedzie kroczy nasz chorąży z ogromnym czarnym sztandarem, na którym białymi literami wyszyte: „cześć ofiarom carskiego despotyzmu!“ a po drugiej stronie: „niech żyje Socjaldemokracja!“ Następnie szły towarzyszki, niosąc wieniec z czerwonymi szarfami z napisem: „ofierze carskiego despotyzmu od towarzyszy z S.-D.“ Wieniec niesiono, trzymając go do góry tak, aby tłumowi był widoczny. Tak samo szarfy rozwinięto w ten sposób, że napis można było czytać już zdaleka. Dalej niesiono sztandar P. P. S. z napisem: „precz z rządem morderczym! niech żyje wolność! P. P. S.“, dalej wieniec od towarzyszy z „Bundu“ i za nim wieniec czarny „od szefów“. Tuż przed karawanem szła orkiestra, a za nią dalszy ciąg pochodu, na czele którego szedł nasz chorąży ze sztandarem czerwonym z napisami: „precz z wojną! precz z caratem! niech żyje rewolucja!“, po drugiej stronie: „cześć poległym bohaterom!“ Nastrój podniosły i ogromnie uroczysty. Pochód bez końca ze sztandarami i z tą olbrzymią masą kroczącą powoli, w skupieniu, robił ogromne wrażenie. Wszystkie okna i balkony zapełnione publicznością. Z niektórych okien z sympatją witały pochód. Trotuary pełne publiczności. My kroczyliśmy środkiem ulicy. Co chwila rozlega się okrzyk: „towarzysze, robotnicy! do nas, do szeregów!“ I pochód coraz bardziej rośnie. Porządek wzorowy. Idziemy dalej Pustą do Piotrkowskiej, Piotrkowską do Czerwonej, Czerwoną, Wulczańską, Kałą i nakoniec wychodzimy w pole. I tu nigdzie nie widać policji, ani wojska. Sklepy wszędzie zamknięte, ruch uliczny przerwany. Na Piotrkowskiej robotnicy zdejmują trumnę i niosą ją dalej aż do cmentarza na ramionach. Naraz rozlegają się strzały, najpierw jeden, potem kilkanaście: jeden po drugim. Na chwilę wszczynają się popłoch, u wszystkich powstaje myśl, że powtórzy się to, co było 1-go maja w Warszawie, spokój jednak prędko wraca. Jak się okazuje, lekkomyślne jednostki strzelają tak sobie z rewolwerów. Na ogólne żądanie przestają. Chwilowo zepsuty nastrój uroczysty wraca. Przez całą drogę od fabryki aż do samego cmentarza rozbrzmiewają tony pieśni rewolucyjnych i dźwięki orkiestry. Wchodzimy na cmentarz, nie wszyscy jednak mogą się pomieścić, połowa zostaje za parkanem. Tu już zastajemy tłumy, ogółem ilość obecnych dochodzi do 50 — 60 tysięcy. Nawoływania naszego Komitetu nie pozostały bez skutku, wezwanie naszej odezwy: „cała Łódź robotnicza powinna tam być“ oblekło się w rzeczywistość. Po odprawieniu zwykłych ceremonji religijnych, zarządzonych przez rodzinę zabitego, po mowie pastora, znów nad trumną zabitego rozlegają się mowy rewolucyjne. Nasi towarzysze w płomiennych przemówieniach wzywają do walki w imię wolności politycznej, przywołują do międzynarodowej solidarności robotniczej. Mówca z P. P. S. wzywa do walki z moskalami. Znowu zabiera głos — tym razem w odpowiedzi — nasz towarzysz i zaczyna swoje przemówienie: „nie z moskalami, a z rządem carskim“

powinniśmy walczyć, co zostaje przyjęte ogólnym uznaniem. Rozbrzmiewają głosy: „tak, tak”, „to dobrze”, „słusznie; z rządem carskim!” Znowu zabierają głos mówcy, przemawiają po polsku, niemiecku i w żargonie. Wszyscy stoją z obnażenymi głowami — zapal niebываły. Potężne tony pieśni robotniczej rozbrzmiewają daleko. Część rozchodzi się do domu pojedynczo. Pozostali, zwartym szeregiem, z rozwiniętymi sztandarami wchodzą do miasta, gdzie dopiero rozchodzą się. Tak Łódź robotnicza oddała ostatnią posługę nowej ofierze zbrodniczego caratu.

Nastrój w masach, strejki i zgromadzenia.

Łódź, 8-go czerwca. Strejki, które, poczynając od maja, nie ucihały ani na chwilę, z szczególną siłą poczęły się u nas szerzyć po 14 maja. Jeszcze nie zostały zażegnane poprzednie strejki — u piekarzy, stolarzy, malarzy — a również w niektórych fabrykach przedalniczo-tkackich, gdy już wybuchły nowe. Jednodniowy strejk polityczny, proklamowany na 15-go maja przez naszą organizację dla uczczenia poległych w dni majowe, choć nie był powszechnym — dał jednak podnieść do dalszego rozwoju ruch strejkowego. Porzucili pracę robotnicy w fabrykach Markusa Kona, Kindermana, Tykocinera, Liebracha, Freidmana, Littauera, Bennicha, Richtera, Czamańskiego; prócz tego do bezrobocia przyłączyli się z rzemieślników: krawcy, pracownicy zakładów krawieczyzny, blacharze, brukarze. „Szał” strejkowy na nowo ogarnął Łódź robotniczą — niezrozumiały i nienawistny dla całej burżuazji, „bezcelowy” dla „socjalistycznej” Polskiej Partji — a tak cenny dla robotników i Socjaldemokracji „szal” wywalczenia sobie lepszej doli. 22-go przyłączają się do strejku robotnicy fabryki Heinzla i Kunitzera w Widzewie i Geyera — strejkuje już więc w Łodzi kilkanaście tysięcy robotników. 25-go porzucają pracę u Grohmana, strejk z mniejszych fabryk zaczyna się przyczekać coraz bardziej i na większe. Olbrzymi pogrzeb manifestacyjny (dn. 22-maja), zasługę zorganizowania którego należy przypisać energicznej działalności, rozwiniętej przez naszą organizację, daje nowego bodźca do strejków. 30-go maja porzucą pracę około 2000 robotników mniejszych fabryk, jednocześnie rozpoczynają strejk wszystkie większe fabryki: Heinzla i Kunitzera, Geyera, Szajblera i inne. Walka coraz zaciętsza: fabrykanci zapraszają znowu do jawnego zabójstwa z prośbą o zastosowanie środków „ochrony osób i mienia”, czyli prośbą o więcej wojska, robotnicy — mimo coraz to nowe ofiary, mimo codziennie niemal powtarzające się krwawe starcia, nie uznają wcale ani strejków, ani starć za „bezcelowe”, lecz strejkują z zapalem, z prawdziwym bohaterstwem; ze zdumiewającą wytrwałością walczą o lepszą dolę, szukając i wynajdując dzięki cudownemu instyktowi klasowemu — jaki właściwy jest tylko walczącemu proletarijadowi — coraz to nowe drogi i środki w tej walce. Strejki prowadzą robotników do nędzy głodowej — poczynają więc strejkować po parę godzin na dzień, lub po parę dni w tygodniu, fabrykanci dla zduszenia oporu uciekają się do słynnego środka swych braci z Zachodu — zamykają fabryki (lokautu), robotnicy, by przeszkodzić używaniu łamistrejków do pracy i utrzymać solidarność we własnych szeregach, z fabryk nie wychodzą wcale, tam jedzą, tam śpią, tam urządzają wiece, na których przemawiają mówcy — socjaldemokraci; niczym, gdybyśmy posiadali już w Łodzi wolność polityczną. Mimo wysiłków, jakie czynią świadomi robotnicy — socjaldemokraci w celu powstrzymania mas od niepotrzebnego rozlewu krwi, leje się ona niemal codziennie. Zrozumiałym jest to zupełnie wobec straszliwego wzburzenia, jakie opanowało całą ludność robotniczą z jednej strony, wobec przepelnienia miasta i fabryk przez zoldactwo z drugiej, (31-go maja przybyły tu dwa nowe pułki). A wzburzenie wśród ludności jest tak wielkie, że manifestują nawet dzieciaki: oto 27-go maja na ul. Wschodniej garstka dzieciaków, 20 do 30 — u chłopaków-żydów manifestowało z „czerwonym sztandarem” w rękę. Policjant kazał żołnierzowi, idącemu z nim, strzelać do dzieciaków — żołnierz jednak odmówił; policjant dał parę strzałów sam, z rewolweru, zabił jednego, dwóch zranił. Pogrzeb bohaterskiego kilkunastoletniego rewolucjonisty zgromadził następnego dnia przeszło 5 tysięcy robotników żydów i polaków. Nasza organizacja wzięła w manifestacji tej czynny udział i na cmentarzu obok towarzyszy z „Bundu” przemawiał po polsku nasz mówca.

30-go wojsko strzela do tłumu, żądającego okazania mu przebywającego w szpitalu rannego robotnika; znowu pada 8 rannych. 31-go znów starcie z jeszcze bardziej krwawymi

rezultatami: oto w Widzewie wojsko daje salwę do tłumu, chcąc go odbić paru aresztowanych — rano no 17 osób.

2-go b. m. przy odbijaniu aresztowanych znów padają dwa trupy na miejscu, jeden śmiertelnie ranny. A mimo te krwawe ofiary, ponawiane codziennie prawie — bohaterska klasa robotnicza Łodzi w walce nie ustaje. 1-go czerwca, według danych urzędowych, stoją bezczynnie 42 fabryki. Strejkuje blisko 33 tysięcy robotników. O ile więc można przypuszczać, czwarta część Łodzi robotniczej nie chce w danej chwili klasćkarku w jarmzo dawnej niewoli. A w walce tej — jak się łatwo przekonać z wykazu urzędzonych przez nas zebrań, jaki podajemy Wam jednocześnie —, — przoduje Socjaldemokracja — o agitacji innych partji polskich w tym momencie prawdziwie rewolucyjnej próby nie słychać wcale.

Powoli dopiero, zmuszeni do tego najstroższym biczem, jaki dla ujarzmania robotników posiada kapital — znekami głodem, poczynają robotnicy ścigać z powrotem do fabryk i warsztatów. I mimo, że nie wszędzie uzyskali to, czego żądali, wracali jednak zwycięzcy. Bo oto np. w fabrykach Szajblera i Grohmana stawili się w dniu 1-czerwca do pracy, ale wrócili oświadczając, że czynią to li tylko wyczerpani głodem i że mimo to ani na chwilę nie przestaną walczyć o zaspokojenie swych żądań, zarówno jak i o urzeczywistnienie dalszych swych celów. A cóż panowie fabrykanci wobec tego? Nie dość im było sprowadzić na robotników nowe kule i bagnety, nie dość doprowadzić ich do nędzy ostatecznej przez swój zacięty upór wobec ich żądań. Panom fabrykantom zachiewa się złamać robotników, jako klasę, chciałoby się im poniżyć robotników, zdeptać ich godność osobistą. Więc potentat łódzki Szajbler — w swoim mniemaniu pan wszechwładny pięciu tysięcy robotników, u niego pracujących, — żąda, by robotnicy przeprosili majstrów i dyrektorów, których wyrzucili z fabryk — w przeciwnym razie grozi zamknięciem fabryki. Robotnicy na poniżenie się nie zgodzili i Szajbler — pan „swojej” własności, „swoich” maszyn, warsztatów i t. d., fabrykę zamknął. Niech z głodu zdycha — wolny najmita, gdy „pana” swego i „pracodawcę” po rękach uniesienie lizać nie chce.

Nie mniej ciekawym dla charakterystyki tej walki, która się toczy obecnie w Łodzi, jest zatarg z majstrami fabrycznymi i próby załagodzenia go ze strony tych ostatnich.

Majstrowie łódzcy, jak to się wykazało na zebraniu publicznym przy starciu głosów obu stron zainteresowanych, to pacholentwie kapitalu najgorszego rodzaju. Grubjankie obchodzenie się z robotnikami, deptanie na każdym kroku jego godności, łapownictwo, niekzemny stosunek do robotnic, które majstrowie napastują, traktując uczciwe kobiety jak ładacznie, niekzemne zachowanie się względem fabrykanta, dla którego majster jest nietylko pomocnikiem w gnębieniu robotnika, w wyciskaniu żeń krwawego potu, ale w interesie którego przyjmuje nawet ohydny rolę stręczyciela, rajfura, — oto oskarżenia, które robotnicy na zebrańcach, zwołanych 1-go i 4-go czerwca przez stowarzyszenie majstrów, wypowiedzieli w gorących słowach panom majstrom, które potwierdził poniekąd nawet przedstawiciel fabrykantów, a których odeprzeć nie byli w stanie sami oskarżeni, publicznie pod pręgierz postawieni. Nic też dziwnego, że w dni walki, w dni wielkiego ruchu strejkowego robotnik czynił sąd i nad zdawną znienawidzonymi majstrami. Blisko stu lotrów różnych — czy to się nazywali majstrami, czy obermajstrami, czy inżynierami, czy dyrektorami — powyrzucano z fabryk w workach, na taczkach za dziedzińiec fabryczny, za bramę, do rynsztoków. Wobec stanu wojennego, jaki panuje między robotnikami a fabrykantami, majstrowie próżnoby się odwoływali do oredownictwa tych ostatnich — trzeba więc sprawę „polubownie” załatwić z robotnikami. Ujawniła się tu cała dwulicowość stanowiska, jakie zajmują majstrowie i inni tego rodzaju „wysocze wykwalifikowani” najemnicy kapitalu: w swej masie przynajmniej są oni zawsze skłonni do tego, by stanąć po stronie chwilowo silniejszych. Przedstawiciel fabrykantów p. Leonhardt, obecny na pierwszym zebraniu, na którym byli sami tylko majstrowie, nie zdobył się na inną rolę, jak na propozycję prośbienia rządu carskiego — jeszcze o pomoc wojskową, jeszcze o więcej żołnierzy — lecz majstrowie, czy to uczciwi, czy to mędrsi od przedstawiciela łódzkiego kapitalu, uradzili udać się do sądów polubownych, a tymczasem prosić o uwzględnienie swych praw i interesów carskiego ministra.

1) Patrz Nr 27 „Czerwonego Sztandaru”.

2) Oświadczenie to, wypracowane przez naszą organizację w tych fabrykach, jako niezwykle ciekawe świadectwo bohaterskiego ducha i uświadomienia robotników łódzkich, przedrukujemy w końcu niniejszej korespondencji w całości. (Red.)

Na następne zebranie przyszli i ci, z którymi majstrowie godzić się chcieli, aby uniknąć wywożenia na taczkach — przyszli robotnicy. I oto na zebraniu blisko półtora tysiąca osób padają z ust robotników namiętne wyrazy zdawna tajonej w piersi pogardy i goryczy dla majstra-donosiciela, majstra-lapownika i zdziercy, majstra-uwodziciela i rajfura. Ina zebraniu publicznym, „legalnym“ — rozlegają się wywody robotników, „gorące i przekonujące“, zdaniem nawet burżuazyjnych korespondentów; rozbrzmiewają przemówienia, w których robotnicy ze stanowiska czysto socjaldemokratycznego — nieraz wprost słowami „Czerwonego Sztandaru“, oświetlają współczesną sytuację pod względem politycznym i ekonomicznym, a, przechodząc od ogólnych zagadnień do kwestji stosunku robotników do majstrów, stwierdzają, że sąd polubowny między majstrami a robotnikami jest wobec braku wolności politycznej, gwarantującej nietykalność osoby i inne swobody zasadnicze, środkiem wymierzonym wprost przeciw robotnikom. Stwierdzają dalej, że w obecnych warunkach nie pozostaje nic innego, jak tylko regulować stosunki między majstrami a robotnikami podawanemu — sądem doraźnym — a sąd ludu, choć groźny, lecz sprawiedliwy, bo wszak z tysiąca kilkuset majstrów wyrzucono z fabryk tylko setkę — lotrów najgorszych. Dowodzą wreszcie, że dla lepszych majstrów jest jedna tylko droga — wstąpić w szeregi proletariatu, walczyć wraz z całą klasą robotniczą w imię hasła przez nią uznanych i przyjętych. I z hasłami temi na ustach, z okrzykami: „precz z uciskiem! precz z wyzkiem i kapitalistami! precz z caratem! niech żyje socjaldemokracja!“ robotnicy opuszczali salę. Po raz pierwszy chyba w Łodzi rozlegały się okrzyki rewolucyjne na zebraniu publicznym wobec carskiej policji i zebranie to, dzięki rewolucyjnemu stanowisku, jakie zajęli na nim robotnicy wobec „pojedynczych“ kroków majstrów pozostanie pamiętnym w Łodzi na czas dłuższy. Pomysł „sądów rozjemczych“ spotkał ze strony robotników stanowczą odprawę, która wykazała zupełne zrozumienie stanowiska, jakie mając w tej sprawie powinna socjaldemokracja: dali oni jedyną godną rewolucjonistów odpowiedź: wolności politycznej! wtedy dopiero szukać będziemy z wami odpowiednich środków porozumienia lub legalnej walki.

P. S. Z powodu strejków ostatnich nasza organizacja wydała i rozpowszechniła w 6 tys. egz odezwy p. n.: „Burżuazja przeciw rewolucji robotniczej“.

Oświadczenie.

Straszny wyzysk, jaki odczuwamy ze strony fabrykantów, zmusił nas do strejkowania.

Dzisiaj, wyczerpani głodem, wracamy do pracy, uprzedzamy jednak, że nie przestaniemy walczyć, dopóki nie zostaną zaspokojone nasze żądania, które pozwolą nam później walczyć o dalsze nasze cele.

Żądania te na dzisiaj są następujące:

1. Usunięcie wojska z fabryk i zobowiązanie się fabrykantów wojska nie wzywać;
2. Dzień roboczy dziesięcio-godzinny;
3. Założenie kasy dla chorych;
4. Podczas choroby kasa dla chorych wypłaca połowę lonu;
5. Założenie szkół z prawem bezpłatnego kształcenia dzieci robotników;
6. Powiększenie pracy w stosunku 25%;
7. Sztuka nie może mieć więcej, jak 100 arszynów;
8. Gdy warsztat stoi nie z winy robotnika, to fabryka jest obowiązana zwrócić mu w następującym stosunku: 1) za warsztat wązki 10 kop. za godz., 2) za warsztat szeroki 15 kop. za godzinę.
9. Gdy delegaci będą oddani policji lub wydaleniu z fabryki, my solidarnie wstrzymujemy się od pracy.

Socjaldemokratyczny Związek robotniczy
fabryk Szajblera i Grohmana.

Łódź, 3 czerwca 1905.

Łódź, 18 czerwca. Strejk, choć już nie w tak wielkich rozmiarach, jak poprzednio, — trwa jednak dalej. Jeszcze dwa tygodnie głodu, a opór robotników z fabryk Scheiblera został w części złamany, zgodzili się oni na wszystkie żądania administracji, pozostając jednak zwycięzcami co do punktu, dotyczącego ich godności i miłości własnej: wyrzuconych przez siebie majstrów i dyrektora nie przeprosili. U Heinzla zatarg jednak przybrał bardziej ostry charakter, wobec uporu właścicieli o porozumieniu mowy być nie może, właściciel fabryki zamknął, a robotnicy ją oblegają, domagając się otwarcia jej. Strejki obecnie w Łodzi ogółem przeszło 18 tysięcy robotników, w tej liczbie i metalowcy.

Już 4-go czerwca odbywały się narady czeladzi ślusar-

skiej, tokarskiej i kowalskiej nad sprawą polepszenia warunków swego bytu. Już i na tym zebraniu — było ono legalne — przemawiali nasi towarzysze, wyjaśniając dość ciemnym i zacofanym na ogół metalowcom stosunek ich do pracobiorcy i do rządu carskiego. Robotnicy postanowili tym razem szukać zadośćuczynienia swych żądań na drodze porozumienia z przedsiębiorcami. Próby nie doprowadziły do skutku, 15-go więc nowe zebranie czeladników ślusarskich, kowalskich i tokarskich w liczbie 1.500.

Zebraniu temu przedłożyli majstrowie i fabrykanci uchwalone przez siebie — również zbiorowo — warunki, wśród których najważniejszymi było: skrócenie dnia roboczego do 10 godzin i podniesienie płacy do minimum 1 r. 25 kop. Te ustępstwa jednak przez robotników nie zostały przyjęte. Co prawda jeden z robotników, malując na zebraniu bardzo żywo wyzysk i ucisk robotników przez kapitalistów, skłonił na tym, że poradził towarzyszym przyjąć warunki, ofiarowane przez przedsiębiorców (czy nie z racji „bezcelowości“ strejków?), jednak mówcy naszemu udało się odwieść metalowców od tego kroku. W dłuższym przemówieniu, trwającym blisko pięć kwadransy, towarzysze nasz przedstawił cały program Socjaldemokracji, biorąc za punkt wyjścia położenie metalowców. Rozpatrywał specjalne potrzeby i żądania w danej chwili metalowców, zarówno jak i ogólne żądania całej klasy robotniczej. Wywodził więc we wniosku, że metalowcy powinni w zakresie swoich fachowych żądań walczyć o dziesięciogodzinny, a w najbliższej przyszłości i ośmiogodzinny dzień roboczy, podniesienie płacy o 25%, zniesienie cechu i góspody i inne drobniejsze ustępstwa, jako zaśczęść całej klasy robotniczej powinny walczyć w szeregach Socjaldemokracji o urzeczywistnienie najbliższego jej programu politycznego: zwołania Zgromadzenia Konstytucyjnego, wywalczenia republiki demokratycznej w państwie i samorządu w kraju. Mowa naszego towarzysza niejednokrotnie przerywana okrzykami sympatji, przy końcu uzyskała istną burzę oklasków i okrzyków: wiwat! precz z caratem! Postanowiono strejkować. Jednocześnie organizacja nasza rozpowszechniła w znacznej ilości odezwy, wydana przez Łódzki komitet naszej partji, a obszernie uzasadniająca wszystkie żądania metalowców*). Strejk się rozpoczął.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad zebraniem metalowców, albowiem jest ono charakterystyczne dla zilustrowania tej faktycznej swobody, którą na drodze rewolucyjnej walki Łódź uzyskała. Zebrania „legalne“, na których w obecności przedstawicieli władz carskich, nasi towarzysze mogli wygłaszać mowy socjaldemokratyczne, to byłoby bądź co bądź włącznie tygodni ostatnich tej walki, którą stacamy. Rzecz prosta jednak, że zebrania „nielegalne“ odbywają się w dalszym ciągu, i organizacja nasza, jak i poprzednio, prowadzi ożywioną agitację socjaldemokratyczną w fabrykach, na zebraniach publicznych, jak wyżej, oraz na zgromadzeniach, zwoływanych przez siebie za miastem. Od 3-go do 18-go b. m. przemówień naszych mówców słuchało ogółem sześć do siedmiu tysięcy robotników. W tym samym czasie w ciągu ostatnich trzech tygodni organizacja nasza rozpowszechniła przeszło 26 tysięcy odezwy (do malarzy, do robotników z fabryk Scheiblera, Grohmana, Richtera, do szewców, z powodu odezwy P. P. S. z 14-go maja, o klerze: „Kościół na usługi despotyzmu“, dalej odezwy: „Burżuazja przeciwko rewolucji robotniczej“, do metalowców, oraz „Idźmy do żołnierzy z dobrą nowiną!“).

Ogrom pracy agitacyjnej i organizacyjnej, rozwiniętej przez naszą organizację, niewątpliwie przyniesie owoce w dniach najbliższych, w postaci coraz to energiczniejszych i coraz wyższym stopniem świadomości nacechowanych wyścigów. Tymczasem burżuazja i rząd carski czuje się wciąż w Łodzi, jak na wulkanie.

Ogłosy walk łódzkich w Warszawie*).

Warszawa, 26 czerwca. Już 22-go dobiegaly do nas wiadomości o łódzkich walkach ulicznych. Organizacja nasza postanowiła natychmiast przywołać robotników warszawskich do zamianowania swjej solidarności z Łodzią przez jednolity strejk powszechny. Oznaczyliśmy termin zawieszenia pracy na 26-go, czyli na poniedziałek, by mieć możność do tego czasu przeprowadzić energiczną agitację. 24-go otrzy-

*) Odezwy tę — wydaną w drukarni krajowej — przedrukujemy w innym miejsu.

**) Szczegółowsze korespondencje z Warszawy, zarówno jak z Zagłębia oddajemy wobec nawet materiału do następnego numeru.

maliśmy odezwę zarządu Głównego, z powodu wypadków łódzkich i rozpowszechniliśmy ją w ilości 8 tysięcy egzemplarzy, wczoraj od rana rozpowszechniliśmy odezwę Komitetu Warszawskiego w ilości 10 tys. egzemplarzy. W tym samym czasie, 23-go miał się odbyć sąd nad Okrzeją, sprawcą wybuchu bomby na Pradze. P. P. S., wyrzekając się głośno przez siebie tezy o „bezelowości“ strejków, — a po prawdzie chcąc w konkurencyjnym wyścigu zaćmić wrażenie, wywołane przez strejk 4-go maja, — przywołała do porzucenia pracy w fabrykach w dzień sądu, od południa. Lecz prerachowała się. Na jej „rozkaz“ stanęła tylko bardzo drobna część fabryk, ruchu handlowego i ulicznego powstrzymać jej się nie udało wcale, nawet w przedmieściach robotniczych. Niepowodzenie strejku wywołało bardzo przykre wrażenie wśród agitatorów z samej P. P. S., podkopując jeszcze silniej prawie zupełnie już stracony jej wpływ na robotników.

Strejk, przygotowany przez nas, miał dzięki szerokiej agitacji z naszej strony zarówno jak i dzięki nastrojowi w kołach agitatorów, wszelkie szanse powodzenia. I rzeczywiście, dzisiaj od rana stanęły wszystkie fabryki za wyjątkiem paru browarów. Nie udało się jednak powstrzymać ruchu handlowego i ulicznego w śródmieściu, gdyż wojska było wszędzie moc taka, że wszelkie w tym kierunku kroki musielibyśmy przypłacić krwawymi ofiarami. Za tonarewolucyjnym naszym przedmieściu — Woli, na Lesznie, w dzielnicy nalewkowskiej i powązkowskiej, panował na ulicach nastrój świąteczny: sklepy przeważnie pozamykane, ruch uliczny zatamowany.

Nastrój strejkujących był bardzo rewolucyjny; licząc się z tym władze poczyniły ogromne przygotowania: patrole przeciągały co parę chwil przez ulice, całe pułki defilowały po mieście. Najmniejsze skupienie było natychmiast rozpraszane, przyczym już nad ranem były wypadki poranienia robotników; opróżnionych aresztowano dziesiątkami tak, że ilość osób zatrzymanych w ciągu dnia dzisiejszego wynosi niewątpliwie kilkaset ludzi. Koło 2-giej spadła ulewa, co również przyczyniło się cokolwiek do spędzenia strejkujących z ulic. Wojsko używało broni palnej dla rozpędzania chcących manifestować kilkakrotnie w ciągu dnia: dano dwie salwy na rogu Gnojnej i Krochmalnej, strzelano też na Młynarskiej i Miłej. Na Krochmalnej i Wroniej nasi towarzysze zaczęli wznosić na kilku miejscach barykady. Niepodobna ich jednak było bronić wobec ogromnej przemocy żołdactwa.

Uczwy zarządu Głównego i Komitetu Warszawskiego S.-D. K. P. i L.

Ulica musi należeć do robotników!

Robotnicy! Despotyzm carski popełnił nową zbrodnię na ludzie pracującym. W niedzielę 13-go czerwca, dzicy koczacy cara bez najmniejszego powodu strzelali w spokojnie demonstrujących robotników łódzkich. Mmóstwo trupów i rannych — oto było nowe zwycięstwo cara na bezbronnych ludem.

Rząd carski chciał więc znowu zapomocą postrachu i rzezi bezbronnych odebrać robotnikom możność demonstracji ulicznej. Ale lud robotniczy Łodzi nie dał sobie wydrzeć ulicy! We wtorek, 20-go czerwca 50-tysięczna masa robotnicza z czarnymi sztandarami żałobnymi i mnóstwem czerwonych sztandarów sprawiła ofiarom krwawej zbrodni carskiej demonstracyjną pogrzeb. Uroczysta demonstracja robotników łódzkich nie została zakłócona przez zbrodniarzy carskich, w Łodzi panował podniosły, głęboki nastrój ludności. To lud panował na ulicy!

Ale panowanie ludu nad ulicą oznacza koniec panowania zbrodniczego rządu nad ludem. Czuję to w przedśmiertnej agonii zdychający despotyzm i dlatego próbował jeszcze raz stłumić robotników. Nazajutrz, 25-go czerwca, dwa razy większa, bo stotysięczna masa ludu wyległa na ulice, aby w sposób demonstracyjny uczcić pamięć reszty grzebanych ofiar zbrodni rządowej i protestować przeciw krwawym orgiom despotyzmu. Ale w chwili, gdy ta niebываła, potężna, a tak uroczysta demonstracja ludowa, trwająca blisko 5 godzin, miała się już ku końcowi, w chwili, gdy lud w podniosłym poczuciu spełnionego obowiązku rewolucyjnego wracał do domów, despotyzm, czyhający z zasadzki na okazję zbrodni, znowu dał folę swoim instyngtom krwiożerczym: rozległa się salwa za salwą ze strony dzikich oprawców carskich i znowu mnóstwo trupów i rannych legło w ofierze wolności ludowej.

Robotnicy! Lud pracujący w Łodzi i po tych nowych

ofiarach nie da sobie odebrać ulicy, która dla trjumu rewolucji jest tak potrzebna robotnikom, jak powietrze do oddychania. Ale nie tylko robotnicy Łodzi, robotnicy w całym kraju dążyć muszą do panowania na ulicy, bo tylko tu w skupieniu całej masy robotniczej, lud panuje nad zbrodniczym absolutyzmem i obali go w ostatecznej rozprawie zbrojnej. Więc, gdy w jednym mieście rząd chce robotnikom wydrzeć ulicę i w tym celu sprawia rzeź bezbronnych, powinni robotnicy wszystkich miast wylegać na ulicę, aby wykazać, że ulica musi należeć do ludu.

Robotnicy! Pokażmy rządowi, że żadne ofiary nie powstrzymają nas od tego dążenia, od dążenia do rewolucji. Niech robotnicy w kraju naszym dają przykład robotnikom w całym państwie, jak należy niez mordowanie dążyć do panowania ludu nad ulicą. Każdy robotnik powinien iść na ulicę, do demonstracji, i każdy, kto może i jak może, powinien się uzbroić dla obrony.

Robotnicy! Proletariat całego świata z biciem serca patrzy teraz na Was. Cały świat cywilizowany oczekuje z wyjątkiem końca tej walki, jaką lud robotczy rozpoczął z krwawym carem o wolność demonstracji: kto ostatecznie nad ulicą — despotyzm carski, czy wolność ludowa!

Robotnicy! Nawet dziki, krwiożerczy rząd Mikołaja Ostatecznego nie może wystrzelać całej klasy robotniczej. Ostateczne zwycięstwo należy do nas, do robotników.

Na ulicę, robotnicy! Do demonstracji za poległych braci łódzkich! Na ulicę o panowanie nad ulicą!

Precz z krwawym carem!
Niech żyje Rewolucja!

Zarząd Główny Socjaldemokracji
Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 24 czerwca 1905 r.

Na pomoc braciom łódzkim.

Robotnicy! Łódź rewolucyjna dała już odpowiedź na krwawą zbrodnię, dokonane przez zwierzęcy rząd carski nad bezbronnymi robotnikami! W piątek, 23 czerwca, zastrejkowali wszyscy robotnicy w Łodzi, a za nimi całe miasto zawiesiło pracę. Stanęły tramwaje i dorożki, ustał wszelki ruch kołowy, zamknięte zostały wszystkie banki, sklepy, restauracje, cukiernie, a lud robotczy wyległ na ulice, na demonstrację.

I znowu połała się krew robotnicza. Ale Warszawa rewolucyjna nie może patrzeć obojętnie na walkę rewolucyjnej Łodzi. Robotnicy Łodzi mają prawo liczyć na pomoc robotników Warszawy.

Robotnicy! Na znak solidarności z naszymi braćmi w Łodzi, na znak protestu przeciw nowym i nieustannym zbrodniom rządu carskiego — cała Warszawa stanąć musi w poniedziałek, 26-go czerwca. Ani jedna fabryka, ani jeden warsztat nie może być czynnym w poniedziałek; wszystkie biura, banki, sklepy, restauracje, cukiernie, muszą być zamknięte, wszelki ruch kołowy musi ustać, a lud robotczy wyjdzie na ulice, na demonstrację. W poniedziałek na ulicach Warszawy powiewać musi czerwony sztandar ludu pracującego!

Robotnicy! Na pomoc naszym braciom łódzkim! Do strejku powszechnego! Do demonstracji!

Precz z rządem zbrodniarzy!
Niech żyje Łódź robotnicza!
Niech żyje rewolucja!

Komitet Warszawski Socjaldemokracji
Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 24 czerwca 1905 r.

Strejk powszechny w Zagłębiu.

Dąbrowa Górnicza, 30 czerwca. Natychmiast po otrzymaniu pierwszych wiadomości o łódzkich wypadkach, rozwinięliśmy agitację za wyrażeniem swej solidarności z łódzkiemi robotnikami przez jednodniowy strejk powszechny. 25-go urządziliśmy zebranie przeszło 400 robotników, prawie wyłącznie z Dąbrowy. Rozpowszechniliśmy następnie odezwę Komitetu Zagłębia p. n. „Siłą a jednością“. 28-go kopalnie i huty poczęły stawać jedna za drugą. Tego dnia otrzymaliśmy i rozpowszechniliśmy w znacznej ilości odezwę Zarządu Głównego z powodu łódzkich wypadków. Strejk począł natychmiast obejmować jeszcze nowe zakłady. Prawie całe Zagłębie porzuciło pracę na znak solidarności z Łodzią.

Pamięci M. Wyszomierskiego i K. Szonerta*)

Czuwaj strażnico! w ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie!
Niech tory biją przed braćmi ciemnymi;
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi —
I wyciągnięta po światło prawica...

Marja Konopnicka.

W chwili, kiedy wiosna roztoczyła swój czar na ziemi, kiedy zdawało się, iż nadchodzi upragniona chwila wyzwolenia ludu i słońce wolności oświeci poddasza i lochy piwniczne, zginęli dwaj nasi dzielni towarzysze, dwaj sładzy wielkiej sprawy, Karol Szonert i Mieczysław Wyszomierski. Zginęli, jak przystało na socjaldemokratów w walce za ideę wyzwolenia ludu, śmiało stawiając czoło śmierci. Zginęli w zaraniu życia, w chwili, gdy świat cały, zdawało się, wyciągał do nich ramiona.

Dziwnym zaiste był zbieg okoliczności, który zjednoczył obu przyjaciół w obliczu śmierci. Zginęli razem, jak życie spędzili razem.

W jednej szkole się uczyli, gdzie zawarli przyjaźń, jednocześnie opuścili ławę szkolną, jednocześnie wstąpili do organizacji naszej, gdzie razem pracowali i jednocześnie prawie zginęli dla idei, której służyli.

Mieczysław Wyszomierski przyszedł na świat w Warszawie 1885-go. Nauki początkowe pobierał w pewnej tajnej szkółce prywatnej, skąd przeszedł do 6-cio klasowej szkoły miejskiej. W szkole tej, jak i we wszystkich innych średnich zakładach naukowych, istniały kółka samokształcenia, w których M. Wyszomierski brał nadzwyczaj czynny udział. Dowodem tego, jakim uznaniem cieszył się on wśród kolegów, jest fakt, iż przez ostatnie dwa lata stał był wybierany na przewodniczącego jednego z kół. W kółkach tych pewien wpływ posiadały poglądy szerzone przez P. P. S.

*) W n-rze 8-ym „Z Pola Walki“ podaliśmy już okoliczności, przy których towarzysze Wyszomierski i Szonert zostali zamordowani. Red.



Mieczysław Wyszomierski pierwszy stanął na gruncie socjaldemokratycznym, przez co wywołał chwilowy rozłam między kółkami, lecz potem dzięki niemu większość przechylała się na stronę Socjaldemokracji.

W r. 1903 ukończył szkołę, nie przestając pracować w kółkach samokształcenia. W r. 1904 wstąpił do organizacji S. D. K. P. i L., gdzie swoim zapałem i ruchliwą działalnością wkrótce zwrócił na siebie uwagę. Mieczysław Wyszomierski do samej śmierci osobiście prowadził „Budzące się kółko“ — organizację socjaldemokratyczną, której był założycielem.

Karol Szonert urodził się w Warszawie w maju 1886 r. Początkowo uczęszczał do jednoklasowej szkółki ludowej przy ul. Piwnej, po kilku latach wstąpił do czwartej klasy 6-cio klasowej szkoły miejskiej. Już w pierwszym roku swojego pobytu w szkole K. Szonert wyróżnił się z pomiędzy kolegów swoją energią i rzutkością. W tymże roku został przyjęty do jednego z kół samokształcenia, wnosząc z sobą nową prądę, wprowadzając ożywione dysputy polityczne istniała ujawniając skłonność do zasad Socjaldemokracji.

W następnych latach, t. j. w klasie 5-tej i 6-tej swoją energią tak wyróżnił się z pomiędzy kolegów, że jednomyślnie został wybrany prezesem kół samokształcenia szkoły, którą to godność piastował aż do skończenia szkoły, stanowiąc na rok przed ukończeniem na gruncie socjaldemokratycznym. Po ukończeniu szkoły w r. 1904, wyjechał z kraju za granicę w celu dalszego kształcenia się, lecz mniej niż skape zasoby pieniężne nie pozwoliły mu na daleką podróż. Zwiedził Galicję, Śląsk i Poznańskie, starając się poznać zasady socjaldemokracji. Po powrocie z zagranicy po niedługim odpoczynku wstąpił do „Budzącego się kółka“, gdzie do ostatniej chwili dzielnie pomagał Wyszomierskiemu.

Pogrzeby Mieczysława Wyszomierskiego i Karola Szonerta odbyły się cicho, bez okazałości, przy asyście garstki najbliższych towarzyszy oraz kupy policjantów. Zwołki ich zostały złożone na cmentarzu na Powązkach.

Zegnajcie druhy, wyście zginęli, lecz żyć będziecie w sercach i pamięci naszej.

Druh i towarzysz.

Pamięci trzeciego z » Budzącego się kółka«.

Młodzież socjaldemokratyczna poniosła znowu stratę. W dn. 16-go czerwca zginął tragiczną śmiercią, odebrałszy sobie życie wystrzałem z rewolweru, Mieczysław Pawłowski, znany wśród towarzyszy pod pseudonimem „Niedźwiedzia“.

Pawłowski urodził się w r. 1886, przez kilka lat chodził do gimnazjum. Zmuszony do opuszczenia szkoły, wstąpił na praktykę do fabryki Bruna. W roku bieżącym ukończył praktykę i „wyzwolił“ się na czeladnika ślusarskiego — w dniu śmierci otrzymał świadectwo, potwierdzające owo „wyzwolenie“.

W kółkach socjaldemokratycznych zawiązał znajomości już przed dwoma laty. Spotkał się był wówczas z Mieczysławem Wyszomierskim — naszym dzielnym towarzyszem, poległym w dn. 1-go maja — i pod jego wpływem, umocniony w idę, którą dotąd niejasno tylko wyznawał, oddał się gorąco sprawie robotniczej. W r. 1904 przystąpił do nowo utworzonego kółka socjaldemokratycznego p. n. „Budzące się kółko“ i پاچując tutaj wespół z Wyszomierskim i Szonertem, zapoznał się

z zasadami socjalizmu. W r. 1905, poczuwszy już pod sobą grunt w dotychczasowym swym wykształceniu, zaczął pracować jako agitator i propagandysta. Podczas majowych wypadków był świadkiem zamordowania Karola Szonerta, i śmierć tego bliskiego towarzysza wywarła na nim głębokie wrażenie. Wysiłkiem woli zdołał się jednak otrząsnąć z przygnębienia, które go opanowało po śmierci towarzyszy-przyjaciół, i oddał się pracy usilnej, prawie gorączkowej, uświadamiania i organizowania braci robotników. I oto przez ten tak krótki przeciąg czasu zdążył dorzucić niejedno ziarno do siewu z którego z czasem na ziemi wykwitnie plon obfity — wolności, równości, braterstwa.

W osobie tow. Pawłowskiego organizacja nasza straciła dzielnego pracownika, robotnika wypróbowanego przyjaciela. Nie żyje... Pasma życia jego zostało przecięte w tym właśnie momencie, kiedy już z pełną świadomością stanął w szeregach socjaldemokracji, kiedy pracować mógłby jak najskuteczniej, kiedy praca jego byłaby najpożyteczniejszą. Nie żyje.... Cześć jego pamięci.

Ostatni z „Budzącego się kółka“.

Demonstracje i strejk powszechny w Częstochowie.

Częstochowa, 21 czerwca. Wzburzenie, które tu u nas panuje od pewnego czasu, znajdowało w ostatnich dniach wyraz w codziennych niemal manifestacjach robotników masowych, demonstrujących przy wszelkich okazjach i w najróżnorodniejszych okolicznościach. Wśląd za rodzicami zapal rewolucyjny ogarnął i dzieci robotnicze, „dzieci ulicy“, które, wywiesiwszy czerwoną płachtę lub chustkę, również „demonstrują“, drażniąc ciągle uszy podpór tronu okrzykiem: „precz z carem!“ „niech żyje rewolucja!“

Ostatnio poważniejsza demonstracja odbyła się 17 b. m. na ulicy Warszawskiej. Późno już, o g. 9^{1/2} wiecz. zebrał się tu tłum, liczący z początku kilkaset osób i wciąż wrastający. Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“ wystąpił nasz mówca; potem jeszcze raz odśpiewano „Czerwonego“, i inny nasz towarzysz rozpoczął mówić. Mówcy wyjaśniali krótko znaczenie solidarności i przeszli do wyłożenia programu i taktyki Socjaldemokracji, rozpatrując ubocznie i nasz stosunek do programu odbudowania Polski. Przy okrzykach: „precz z carem! niech żyje rewolucja! niech żyje Socjaldemokracja!“ zgromadzeni spokojnie się rozeszli.

Tego samego dnia o g. 9-tej wieczorem odbyła się jeszcze druga demonstracja w dzielnicy „Ostatni grosz“. Było paręset osób, śpiewano „Czerwony Sztandar“ i wznoszono okrzyki rewolucyjne.

W niedzielę, 18-go czerwca o g. 9^{1/2} wiecz. odbyła się nowa demonstracja, tym razem już planowo przez naszych agitatorów zorganizowana. W demonstracji wzięło udział mniej więcej 500 osób; nad demonstrantami powiewał przez cały czas nasz stary sztandar z naszymi hasłami. Śpiewy i okrzyki rewolucyjne nie milkły. Spotkano po drodze patrol żołnierzy. Nasi towarzysze po rosyjsku wnieśli okrzyki: „precz z samowładztwem!“ „niech żyje wolność polityczna!“, na co żołnierze z uśmiechem odpowiedzieli: „tak, tak, słusznie, precz!“

Tego samego dnia odbyła się jeszcze jedna demonstracja na ul. Warszawskiej; trwała ona od 10^{1/2} do 12-ej wieczorem. Kilkuset robotników ruszyło pochodem ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“. Po dwukrotnym odśpiewaniu naszego hymnu, zaczęli przemawiać nasi towarzysze. Mówili o stosunku burżuazji i kapitalistów do rządu, o wyzysku kapitalistycznym i socjalizmie, o obecnym położeniu politycznym i o wojnie, o socjaldemokracji. Właśnie zabrał głos już trzeci z kolei nasz mówca, gdy dano znać o zbliżaniu się w większej sile policji, wobec czego demonstranci, unikając starcia, rozproszyli się zawczasu.

Ten zapal rewolucyjny, który ogarnął tutejszych robotników, przypisywać należy niewątpliwie — przynajmniej w znacznej mierze — ożywionej agitacji masowej, jaką w ostatnich czasach rozwinęła nasza organizacja. Z zebrań masowych, urządzanych przez nas, robotnicy prawie zawsze wracali demonstrując.

Jednocześnie silnie rewolucjonizujący wpływ wywierają strejki, które się u nas ostatnio rozpoczęły. Strejkują przede wszystkim rzemieślnicy. Przed trzema dniami porzucili pracę krawcy, wczoraj stolarze, dziś mieli zaś zastrejkować piekarze. Mają też strejkować i subjecki w składach aptecznych, a również handlowcy, ba — nawet urzędnicy! Strejk krawców i stolarzy prowadzony jest wśród chrześcijan przez naszą organizację, wśród żydów przez „Bundu“. Nasza organizacja wydała i rozpowszechniła odezwy do stolarzy, piekarzy i krawców, formułując ich żądania. Rozpoczął się też od poniedziałku strejk żywiolowy wśród mularzy. Ten strejk będzie prowadzony również przez naszą organizację; dziś już odbyło się zebranie, przez nas zwołane, dla 100 mularzy. Od soboty wreszcie zastrejkowała żywiolowo nocna zmiana fabryki „Warta“. Z rzemieślników strejkowali jeszcze szewcy, strejkami tym kierowała P. P. S.

Należy podnieść, że wszystkie te strejki są dowodem silnego pobudzenia mas robotniczych, gdyż rekordzielnicy nasi stanowią warstwę ogromnie przybitą i uciśnioną, pracują bowiem od 10 do 18 godzin na dobę.

Częstochowa, 25 czerwca. Jedną z demonstracji, które w ostatnich czasach odbywały się u nas niemal codziennie, doprowadziła do krwawego starcia z żoldactwem. 22-go wieczorem tłum robotników demonstrował na Krakowskiej ulicy, wznosząc okrzyki rewolucyjne i śpiewając pieśni. Demonstranci napotkali patrol, złożony ze strażnika i kilku żołnierzy. Demonstranci rozproszyli się, żołnierze jednak wystrzelili w kierunku uciekających i położyli parę osób trupem, kilka innych ranili.

Nasza organizacja postanowiła uczcić poległych przez powszechny strejk jednodniowy, urządzając jednocześnie na pogrzebie jednej z ofiar krwawych rządów cara, 18-letniej Walerji Gurowskiej manifestację pokojową. Więc wczoraj wieczorem i dziś zrana mówcy, wysłani przez naszą organizację, wygłosili w różnych fabrykach mowy, przywołujące do zawieszenia dnia tego pracy. Nasi towarzysze przemawiali mianowicie wczoraj wieczorem o godz. 6-ej na podwórzu huty żelaznej w Rakowie, przed fabryką Peltzerów i „szpagaciarnią“, dziś zaś o 6-ej rano na podwórzu fabryki „Warta“, przed fabryką Mottów i paru innymi jeszcze. Już o 9-tej rano stały wszystkie fabryki, a o 10-ej ludzie zaczęli się gromadzić na Nowym Rynku, przed kościołem, skąd miał wyruszyć pogrzeb Gurowskiej. Kondukt pogrzebowy wyruszył z kościoła bardzo wczesnie, bo już o 10-ej, i dlatego nie wszyscy robotnicy zdążyli się na czas stawić. Za trumną postępował tłum kilkotysięczny. Były trzy sztandary od naszej organizacji: jeden wielki czarny, dwa inne czerwone, i od naszych towarzyszek wielki wieniec z czerwonymi wstążkami i napisem: „poległym towarzysze — towarzyszki z S. D. K. P. i L.

P. P. S-owej, których sztandaru na pogrzebie nie było, by „ratować honor“ swej organizacji, „poradzili“ sobie bardzo prosto: wyskrobali z szarf wienca pozostawionego w kościele znaki naszej organizacji, a umieścili litery P. P. S. Jest to niewątpliwie także poważne zwycięstwo rewolucyjne nad „najadem“ — socjaldemokratycznym.

Pochód ruszył ul. Krakowską ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“. Po przybyciu na cmentarz zabrał głos towarzysz z naszej organizacji. Mówił o zbrodniach caratu, o walce politycznej, o rewolucji. Po mowie zebrani przez czas dłuższy wznosili okrzyki rewolucyjne — następnie odśpiewali „Czerwony Sztandar“. Potem wygłosiło mowy jeszcze dwóch naszych towarzyszy, po polsku i żydowsku, i jeden p. p. s-owiec. Demonstracja trwała półtora godziny, nie zakłócona przez interwencję policji ani wojska.

Tegoż samego dnia o godz. 4 ej odbył się pogrzeb jeszcze i drugiej ofiary demonstracji z 22-go — robotnika z fabryki Mottów Kanusa. Za trumną postępowało kilka tysięcy osób. Przed cmentarzem zaczęliśmy śpiewać „Czerwony Sztandar“ i skończyliśmy pieśń dopiero na cmentarzu. Po mowie księdza zabrał głos nasz towarzysz, wyjaśniając, w odpowiedzi na przemówienie księdza, konieczność walki o lepszą dole, walki z rządem carskim i wyzywając w końcu zebranych, by stawali w szeregach Socjaldemokracji. Masa odpowiedziała długo nie milknącymi okrzykami na cześć naszej partji. Po naszym towarzyszu przemawiało dwóch mówców żydowskich, sjonista — socjalista i towarzysz z „Bundu“, następnie znów nasz towarzysz, wyjaśniając nasze najbliższe żądania polityczne. W końcu przemawiał jeszcze po żydowsku p. p. s-owiec.

Agitacja w wojsku.

Nasi towarzysze z Wojskowo - Rewolucyjnej Organizacji piszą nam:

Warszawa, w czerwcu. Walki, jakie toczyły się w łonie naszej organizacji z winy pewnej jednostki, przyjętej do niej przez nieogiędność, zatamowały na czas pewien prawidłowy rozwój naszej roboty w wojsku. Dopiero obecnie, po usunięciu owego pana, rozpoczęliśmy robotę ze zdwojoną energią. Chwilowo wskutek wymarszu wojska do obozu, jest ona wielce utrudniona, mimo to jednak nawiązujemy nowe stosunki i organizujemy ściślej stare. Masowego rozpowszechniania odezw w Warszawie, o ile możliwości, czasowo unikamy, gdyż to zaostrza szalenie czujność władzy i czyni systematyczną robotę wprost niemożliwą. Odступujemy od tej zasady tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Taki wypadek zaszedł niedawno w Nowym Dworze pod Warszawą, gdy rozeszła się pogłoska, że żołnierze będą brali na wojnę: w nocy z 26-go na 27-go maja, rozrzucono około 2.000 odezw; były w tej liczbie spóźnione odezwy z 1-go maja, następnie odezwy o wojnie i specjalne do żołnierzy Nowodworskich, traktując o pobiciu żołnierza przez oficera. Odezwy rozpowszechnione były dobrze, żołnierze znajdowali je pod poduszkami, w kieszeniach i porzybijane na ścianach. W fortecy przybili odezwę żandarmowi na ścianie z napisem: „jeśli nas wydasz, zetniemy ci głowę“. Wrażenie było ogromne. Jako ilustracja służyc noze następujący obrazek. Siedzi w namiocie podoficer i w obecności kilku innych żołnierzy głośno czyta odezwę. Wchodzi na to nasz towarzysz-żołnierz i powiada: „ot lotry jakieś co napisali“, podoficer oburza się na to: „coś ty zwarjował, alboż to nieprawda, co tu piszą? niech Bóg da zdro-

wie tym panom, co to piszą, bardzo dobrze napisane". Wszystko było dobrze, ale do czasu. Któryś z agitatorów dał do rozpowszechnienia około 200 odezwe jednemu niedość pewnemu żołnierzowi. Ten je rozpowszechnił, lecz parę przy sobie zatrzymał. Władze, zastraszone masowym pojawieniem się proklamacji, zarządziły rewizję w całym obozie. Trafiono na proklamacje u owego żołnierza, a ów, zastraszony szubienicą, wskazał na tego, od kogo je dostał. Aresztowanemu udało się uciec.

Pamięci towarzysza-żołnierza. W dniu 27 kwietnia, w dniu pamiętnej „wyprawy agitacyjnej“ naszych towarzyszy do koszar puławskich, został zabity jeden z dzielniejszych naszych towarzyszy-agitatorów.

Towarzysz Burobin, urodził się w r. 1881 w Tambowskiej gub. Większą część życia spędził na wsi i dopiero na rok przed wstąpieniem do wojska, przyciśnięty przez nędzę, przeniósł się do Moskwy, gdzie pracował w fabryce. W roku 1902 został wzięty do wojska i tu po raz pierwszy zetknął się z ruchem. Towarzysze nasi zwrócili na niego uwagę, zajęli się nim bliżej i, agitując, nauczyli go czytać i pisać. A i-tacja trafiła na podatny grunt. Burobin, poznawszy zasady socjaldemokracji, zaczął pracować samodzielnie, zorganizował sześć kółek, prowadził agitację wśród poszczególnych jednostek zarówno jak i masową. Wkrótce też został przedstawicielem 200 żołnierzy i, jako takowy, przyjeżdżał do centrum organizacji żołnierskiej.

Nakrótce przed przyjęciem do centrum, wskutek prowokacji podoficera Solncewa, został aresztowany, lecz ponieważ przy rewizji nic nie znaleziono, więc po kilku dniach z aresztu go wypuszczono.

Zginął Burobin jak prawdziwy bohater. 27-go kwietnia, gdy nasi towarzysze wkręcili do koszar i tam prowadzili otwartą agitację, wysłano w pogoni za nimi oddział kozaków. Burobin z garstką towarzyszy, sądząc, że to zbliżają się żołnierze, wyszedł im na spotkanie, chcąc za pomocą otwartego zmanifestowania swych uczuć, pociągnąć ich za sobą. Gdy spostrzegli pomyłkę, na odwrót było za późno, lecz można było ukryć się, korzystając z ciemności. Burobin jednak w rozdrażnieniu nie chciał ustąpić, a myśląc, że inni żołnierze za nim pójdą, zaczął strzelać i poszedł wprost na kozaków, grożąc im bagnetem. Wtem zagrzmiąły strzały i trzy kule przeszły Burobina. Raniony, biegł jeszcze z okrzykiem: „jeszcze żyję, niech żyje Socjaldemokracja!“ Świsnęła czwarta kula — Burobin padł martwy. Powiadają, że pułkownik kopnął trupa nogą i rzekł: „sobakie sobackaja śmierć!“ (psu psia śmierć).

Odgłosy zajęć puławskich. Proces o agitację w wojsku.

Lublin, w czerwcu. Jak nam donoszą z Lubelskiego więzienia, aresztowanemu w Puławach studentowi agronomji Szabasnikowi wytoczono proces o agitację wśród żołnierzy, oskarżając go na mocy § 130 kodeksu karnego.

Podstawą oskarżenia są zeznania żołnierzy Teodora Trusowa i Andrzeja Nowikowa, którzy oświadczyli podoficerowi Muchinowi, że 9 kwietnia byli na zebraniu żołnierzy, złożonym z 150 uczestników, na którym przemawiali dwaj mówcy. Jednym z nich miał być student Szabasnikow, którego żołnierze powyżsi potem poznali z fotografii.

W Radomskim sądzie towarzysze wydali odezwę do siódmej dywizji piechoty p. n. „Soldatskij Listok“, w której przywołują żołnierzy, by naśladowali swych towarzyszy z Tułskiego i Rjazańskiego pułku w Puławach i odmówili posłania na wojnę.

Odezwa (hektografowana) została rozpowszechnioną w Radomiu w 60 egz., w Końskim w 240 egz.

W związku z agitacją wśród żołnierzy nadmienimy, że nasz Łódzki Komitet rozpowszechnił w pierwszej połowie czerwca w 6000 egzemplarzach odezwę p. n. „Idźmy do żołnierzy z dobrą nowiną“, wydaną w drukarni krajowej, następującego brzmienia:

Idźmy do żołnierzy z dobrą nowiną!

Robotnicy! Na prośbę fabrykantów władza carska przysłała 3 i pół bataljona wojska do Łodzi — aby zdusić strejki robotnicze i w krwi rozlewie zatopić ruch robotniczy. Podły nasz kapitał sprzymierzył się znowu z carem, i jak car despota oprzeć się chce na bagnatach ciemnych żołnierzy.

— Jak się mamy zachować wobec żołnierzy, których car i kapitał przysłał przeciw nam? Czy mamy patrzeć na nich, jak na naturalnych naszych wrogów, czy też jak na ciemnych naszych braci?

Robotnicy! Żołnierz — to taki sam robotnik, jak my. Dziś nosi mundur żołnierski, a gdy wysłuży swoje lata, rzuci ten

mundur i będzie znowu robotnikiem, wyzyskiwanym i uciskany. Jest to więc brat nasz, jest to członek klasy robotniczej, do której my sami należymy. Ale to brat ciemny i w ciemności swojej wystąpić może przeciw nam, przeciw swym braciom. Więc musimy z nim postępować tak samo, jak postępujemy ze wszystkimi ciemnymi robotnikami: musimy mu otworzyć oczy, musimy go oświecić.

Kiedy podczas strejku przychodzą robotnicy, gotowi złać strejk, to rewolucyjni, świadomi robotnicy starają się ich oświecić i przyciągnąć na stronę swoją. Żołnierz odgrywa teraz taką samą rolę, jak ciemny robotnik podczas strejku. Ciemny robotnik łamie strejk — ciemny żołnierz łamie rewolucję. Ale jak nieświadomiony robotnik z lamistrejka zamienia się w towarzysza strejkującego, tak samo nieświadomiony żołnierz z wroga zamienia się w towarzysza rewolucji!

Robotnicy! Niech więc każdy z Was stara się zbliżyć do tych żołnierzy i nieść im dobrą nowinę socjalizmu i rewolucji. Gdzie tylko możecie, agitujcie żołnierzy, otwierajcie im oczy na ich własne położenie i położenie ludu, do którego sami należycie. Idźcie do nich, jak do braci, a z wrogów zamienicie ich w naszych towarzyszy!

W ten sposób ostrze miecza, zwrócone przez rząd i kapitał przeciw robotnikom, odwrócimy przeciw rządowi i przeciw kapitałowi. I wtedy runie ostatnia podpora carskiego ucisku!

Jeszcze raz, robotnicy: idźcie do żołnierzy! A triumf rewolucji będzie niechybny.

Niech żyje agitacja wśród wojska!
Niech żyje rewolucja!

Komitet Łódzki

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Łódź, w czerwcu 1905 r.

Ostatni akt dramatu.

Sprawa M. Mińskiego przed Jakuckim Sądem Okręgowym.

Jakuck, 20 kwietnia. 19 kwietnia o godzinie 11 wieczorem zakończyły się obrady jakuckiego Sądu Okręgowego w sprawie byłego studenta, zesłańca politycznego, Markusa Mińskiego, oskarżonego o rozmyślne zabójstwo porucznika N. Sikorskiego.

Oto przebieg sprawy.

28 maja 1904 r. z aleksandrowskiego więzienia etapowego wyruszyła na miejsce naznaczenia, do gub. jakuckiej partja, składająca się z 35 zesłańców politycznych i kilkudziesięciu przestępców kryminalnych. Naczelnik konwoju, towarzyszącego partji, porucznik Sikorski obchodził się z politycznymi już od samego początku w burzliwy sposób: lżył ich najwstrętniejszymi wyrazami w obecności kobiet, nie wydawał należnych im pieniędzy na żywność (t. zw. „kormowych“), odmawiał dawania znośnych noclegów, mówił do politycznych nie inaczej, jak z rewolwerem w ręku. Jednym słowem, uważając się za wszechwładnego pana, w przekonaniu, że postępowanie takie ujdzie mu bezkarnie, Sikorski dopuszczał się wszelkich bezpraw. Starcie z zesłańcami było więc nieuniknione. W siole Ust-Ordyńskie jeden z towarzyszy dostał ataku sercowego. Porucznik odmówił mu wszelkiej pomocy lekarskiej i gwałtem zmusił chorego do dalszej podróży, a gdy na najbliższym etapie zesłańcy chcieli się zatrzymać, by się zobaczyć z miejscowymi towarzyszami, z rozkazu Sikorskiego zbito ich kolbami i powieziono dalej związanych. Koło Kiereńska na Lenie zginął tow. Szebietow. Sikorski nakazał dokonać brutalnej rewizji i groził, że wszystkich każe obić różgami. W Czeczuzku miały miejsce nowe starcia, partję znowu pobito, żołnierze dali nawet parę wystrzałów. Tutaj też Sikorski zawezwał do swego „pauzka“ (łodz namiotowa) znajdująca się w tej partji politycznej Rebeke Wajnerman (inteligientka, lat 19, zamieszana do sprawy Kowieskiej) i czynił jej haniebne propozycje, ofiarując pieniądze i grożąc rewolwerem. Tylko wypadek uratował Wajnermanównę od pohabienia przez carskiego zbira. W Witymie żołnierze z polecenia Sikorskiego zażądali od partji wydania mu Rebeke. Zesłańcy jednogłośnie oparli się temu, zapowiadając, że w ostateczności uciekną się choćby do takich środków, jak podpalenie wszystkich. Sikorski rozwiścieczony puścił się wraz z żołnierzami w pogon za pauzkiem. Towarzysze, wiosłując ze zdwojoną energią, dopłynęli wcześniej do Witymy i stamtąd wysłali depeszę do ministra spraw wewnętrznych i generał-gubernatora z opisem całego zajścia i żądaniem obrony. Zesłańcy zawiadomili też o wszystkim miejscowego „prystawa“, żądając od niego, by im

a „pauzku“ towarzyszył. Tej więc nocy Sikorski zachowywał się spokojnie. Gdy jednak następnego dnia, a było to 24 czerwca, „prystaw“ się oddalił, Sikorski ustawił w rząd żołnierzy z nabitemi karabinami na ramieniu, a sam uzbrojony od stóp do głów, wszedł do pauzka zesłańców, zmierzając ku kobiecemu oddziałowi. Wówczas obok stojący Miński wystrzelał z rewolweru położył Sikorskiego na miejscu. Temu wystrzelałowi towarzyszyły 2 strzały żołnierzy. Padł zabity towarzyszy Szac, drugi strzał ranił Mińskiego.

Wśród zesłańców w zapanowało usposobienie okropne, kobiety miały przygotowaną truciznę.

Mińskiego aresztowano i pociągnięto przed sąd na podstawie 1-szej i 2-giej części 1455 art. kod. karnego.

Sprawę sądzono na mocy rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości przy drzwiach zamkniętych. Świadcami było 13 politycznych, żołnierze z powodu zbyt wielkiego oddalenia miejsca ich służby od miejsca sądu nie stawili się na sąd. Świadkowie odmówili przysięgi. Zeznania ich zgodne były z danymi aktu oskarżenia, jednocześnie jednak na obronę oskarżonego stwierdzono, że wszystkie „prawne“ środki obrony były wyczerpane, żołnierze, jako ślepe narzędzia w ręku oficera, zawsze spełniali jego żądania, wyższa zaś władza na wszelkie zażalenia milczała uparcie, wobec czego koniecznym było uciec się do samoobrony. Stwierdzono, że Miński jest członkiem Rosyjskiej S.-D. Partji Robotniczej, która nie uznaje zabójstwa przedstawicieli władz, jako środka do walki o swe ideały.

Ekspertyza lekarska wykazała, że śmierć Sikorskiego nastąpiła wskutek paraliżu serca, wywołanego porażeniem błędnego nerwu (uderzenie w szyję); do śmierci przyczynił się też nietrzeźwy stan, w jakim się zmarły znajdował w chwili ugodzenia kulą.

W mowie około 1^{1/2} godz. trwającej prokurator Dierżawin dowodził, że trzymać się tu należy tylko prawa, nie wdając się w żadne wywody teoretyczno-polityczne, i że prawo musi potępić Mińskiego, oczyszczonego być może z zarzutu zabójstwa w oczach własnych lub jemu podobnie myślących. Z prawnego punktu widzenia o samoobronie mowy tu być nie może. Na dowód prokurator przytoczył następujące okoliczności: 1) według jego zdania porucznik postępował zawsze zgodnie z prawem; 2) ze stosunku żołnierzy do zesłańców, ci mogli się przekonać, iż do wykonania okropnych zamiarów Sikorskiego żołnierze nie dopuszczają (o tym, że żołnierze bili i strzelali do zesłańców prokurator zamilczał); 3) wreszcie Miński zabił Sikorskiego wtedy, gdy nic nie uprawniało go do wniosku, iż Sikorski przyszedł po Wajnermanównę.

Nie łatwo było dowieść te twierdzenia panu prokuratorowi, wobec czego musiał on wiele rzeczy zamilczeć, pozostawiając się usilnie zdyskredytować świadków, którzy jego zdaniem są ściśle związani jednością poglądów z oskarżonym, wobec czego zeznania ich nie zasługują na wiarę. Z mowy swej prokurator wyciągnął tylko taki wniosek, że jedynym ustalonym i nie podlegającym wątpliwości faktem jest ciągłe szykanowanie zesłańców przez porucznika i fakt jego zabójstwa. Oba te fakty pozostają w ścisłym związku między sobą, wobec czego prokuratura popiera oskarżenie o zabójstwo popełnione nie z rozmysłem zresztą, lecz w stanie uniesienia i afektu (2-ga część 1455 art. ustawy). Jednocześnie biorąc pod uwagę zachowanie się porucznika, nieludzkie znęcanie się i szykanowanie zesłańców, prokurator prosi sąd o pobłażliwość i proponuje zastosowanie 775 art. ustawy, t. j. przedstawienie oskarżonego przez sąd do ulaskawienia przez „Najjaśniejszego Pana“. Zupełną niespodzianką było zakończenie mowy, w której prokurator powołał się na polityczną „wiosnę“, jaką w obecnej chwili przeżywamy.

„Zorza nowego, lepszego życia zapłonęła na horyzoncie, obejmującym niezmiernie obszary ojczyzny, wkrótce takie fakty, jak zabójstwo Mińskiego staną się ogromnie rzadkimi, i będą przedstawiane w zupełnie innym oświetleniu“ mówił.

Jeden z obrońców, miejscowy adwokat, Nikiforow, w mowie swej starał się wykazać, jak wielką rolę w całej psychice Mińskiego odegrało jego żydowskie pochodzenie. Dał więc sądowi obraz tego strasznego ucisku, jakiemu podlegają różnorodne narodowości, zamieszkujące Rosję, poczynając od żydów, a kończąc na dzikich nawpół jakutach.

Rozprawy sądowe trwały dwa dni (18-go i 19-go kwietnia). Jednym z ciekawszych momentów była w nich jeszcze mowa adwokata Perewerzewa. Mowa ta gorąca, pełna zapału trwała 2 godziny, nie licząc przerw. Czysto prawną część mowy polegała na zbijaniu teoretycznych wywodów prokuratora, tak, że we wniosku z niej dowiódł, że przestępstwo Mińskiego podlega karze według zupełnie innego artykułu kodeksu karnego, niż tego starał się dowieść prokurator. Dowiódł też, że

zabójstwo było li tylko aktem samoobrony. Druga część mowy wyjaśniała okoliczności, w jakich miała miejsce cała sprawa. Tu przedewszystkiem obrońca dał jaskrawą charakterystykę Sikorskiego. Sikorski to alkoholik, zwyrodniały, bez godności ludzkiej, o nikczemnych, podłych instynktach, człowiek-zwierzę, który otrzymał nieograniczoną władzę nad ludźmi, będącemi w jego oczach tylko niedźmiem „aresztantami“, człowiek pozbawiony elementarnego poczucia ludzkiej godności, pojmowania praw ludzkich, człowiek, który z atmosfery życia wojkowego wraz ze straszną demoralizacją wyniósł przekonanie o zupełnej bezkarności wszystkiego, co czyni. I oto tym pijanym rozpustnikiem owdładniętą dziką żądzą posiadania młodej inteligentnej dziewczyny, opanowany tą żądzą zapomina on o wszystkim i nie cofa się przed niczym.

W dalszym ciągu Perewerzew dał charakterystykę Mińskiego. Miński-rewolucjonista widzi w Sikorskim przedstawiciela tego ustroju, który zwalcza, stąd musiał on szczególnie stanowczo i ostro występować przeciwko nikczemnym zamiarom oficera. Zarówno Miński, jak i jego towarzysze postanowili umrzeć raczej, niż ustąpić. „Tacy ludzie – mówił obrońca – zdolni byłiby do tego, gdyż wszak całe swe życie poświęcili walce z wrogiem, który nie zna litości, a którego obalić nie tak łatwo jeszcze (tu przewodniczący przerwał obrońcy). Podsądny – wywodził dalej Perewerzew – należy do partji, która zabójstwo, jako środek walki potępia, i tylko okropności, których dopuszczał się Sikorski, zdolne były pełnić Mińskiego do zabójstwa.

W końcu obrońca dał wstrząsający obraz samego zabójstwa.

Wielka, dzika rzeka, na niej garstka ludzi skazanych, prześladowanych, wymęczonych, zdala od prawa i sprawiedliwości, odsuniętych od świata całego, a przy nich zniechęcony człowiek – zwierz, nigdy niesyty męki ludzkiej. I oto idzie on, pijany, otoczony sforą żołdaków, idzie rzucić się na swoją ofiarę. Czyż wszystko to nie pcha człowieka do zemsty, do położenia końca tym nadużyciom? Miński wie, że za chwilę i nad jego głową rozlegną się strzały, ale czyż nie lepszy taki koniec, niż hańba...

Ten ustęp oddziałł silnie na słuchaczy. W zakończeniu swego przemówienia obrońca jeszcze raz zażądał uznania w danym zajściu tylko aktu samoobrony, jednocześnie zaś w imieniu Mińskiego stanowczo zaprotestował przeciwko propozycji prokuratora wystosowania przez sąd próśby na imię Najwyższe o złagodzenie wyroku.

„Jutrzenka nowego życia zaświtała już u nas“ – kończył Perewerzew. I prokurator mówił o „jutrzence“, ale prawa do tego nie miał. Markus Miński nie tylko wierzyl w to nowe życie, ale pracował dla stworzenia jego, tymczasem rosyjski urzędnik nie tylko, że go nie przecezuwał, ale nawet potrzeby zmiany nie uznawał. Od was, panowie sędziowie, wyczekujemy uniewinniającego wyroku, bo liczymy na to, że godni jesteście ojczyzny, nad którą świta jutrznia“.

Po mowie obrońcy wystąpił Miński z oskarżeniem Sikorskiego, którego odmalował w silnych wyrażeniach. Przewodniczący trzy razy przerywał mu mowę, tak, iż Miński był zmuszony wyrzec się głosu.

■ Między innymi w ostatniej części swej mowy Miński zwrócił się do sędziów z temi słowy: „Panowie sędziowie! od was nie żądam uniewinnienia, nie liczę na to, byście się na nie zdobyli mogli. Uniewinnienie mojej osoby byłoby jednocześnie oskarżeniem tego rządu, na usługach którego pozostajecie“.

Wyrokiem sądu Miński został uniewinniony.

Treść: „Dni czerweowe“. – Walka na barykadach w Łodzi. – Przed wybuchem: 60-ciotysięczna demonstracja socjal-demokratyczna. – Nastroj w masach. strejki i zgromadzenia. – Odgłosy walk łódzkiej w Warszawie. – Strejk powszechny w Zagłębiu. – Pamięci M. Wyszomierskiego i K. Szonerta. – Pamięci trzeciego z „Budzącego się kółka“. – Demonstracje i strejk powszechny w Częstochowie. – Agitacja w wojsku. – Ostatni akt dramatu: Sprawa M. Mińskiego przed Jakuckim Sądem Okręgowym.

W feljtonie: Sama go wypchnęłam...

Wkrótce wyjdzie z druku:
==== Kwestja polska a ruch socjalistyczny ====

Zbiór artykułów o kwestji polskiej R. Luxemburg, K. Kautsky'ego, F. Mehringa, Parvusa i innych z przedmową R. Luxemburg, i uwagami wydawców oraz dodatkami.

Cena 3 kor., 2 m. 50 f., 3 fr.